



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 30 WRZEŚNIA 1950 R. Nr. 39 (430)

W 430 NUMERZE:

Słowo o psie Stalina — Janusz Kowalewski
Nowe trudności Francji — Gamma
Polskie siły zbrojne w 2. wojnie światowej — Stanisław Bięgański
Odcinek: Azja (1) — Jan Kuczawa
Na leżącej dywanie w Kidderminster — Marian Czuchnowski
Waler 7-65 — Janusz Jasieńczyk

NOWY RZĄD R. P.

Polska Agencja Telegraficzna rozesłała kolejno następujące komunikaty:

Misja prof. H. Paszkiewicza

„W czwartek dnia 21 września br. Prezydent R. P. przyjął profesora Henryka Paszkiewicza, który zawiadomił, że po przeprowadzeniu rozmów ze stronnictwami nie może podjąć się misji utworzenia Rządu.

Tego samego dnia Prezydent R. P. powierzył misję utworzenia Rządu gen. dr. Romanowi Odzierżyńskiemu.

NOWY RZĄD

Dnia 25 września b. r. Prezydent R. P. mianował gen. dr. Romana ODZIERŻYŃSKIEGO — Prezesem Rady Ministrów i Ministrem Obrony Narodowej.

Na wioskę Prezesa Rady Ministrów Prezydent R. P. mianował pp.: Jerzego HRYNIEWSKIEGO — Ministrem

Spraw Wewnętrznych, Mieczysława SOKOŁOWSKIEGO — Ministrem Spraw Zagranicznych, Stanisława SOPICKIEGO — Ministrem Skarbu, Zygmunta RUSINKA — Ministrem dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie.

Ponadto Prezydent R. P. powierzył Prezesowi Rady Ministrów gen. dr. Romanowi Odzierżyńskiemu kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości.

Zaprzysiężenie Rządu R. P.

W dniu 26 września 1950 r. o godzinie 3 po południu odbyło się w siedzibie Prezydenta R. P. zaprzysiężenie nowego rządu. Na ręce Prezydenta R. P. Augusta Zaleskiego przysięgę złożył Prezes Rady Ministrów generał dr. Roman Odzierżyński oraz wszyscy ministrowie.

Po zaprzysiężeniu Prezydent R. P. i Prezes Rady Ministrów wygłosili następujące przemówienia:

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA R. P.

Panie Premierze i Panowie Ministrowie,

Jak Panom wiadomo, od chwili objęcia przeze mnie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej nie przestaję zabiegać o doprowadzenie do utworzenia tego, co nazywa się „Jednością Narodową“, a właściwie jest zjednoczeniem wszystkich odłamów polskiej myśli politycznej w wspólnym wysiłku dla odzyskania niepodległości Polski.

Zdaje mi się, iż nie będzie zbędnym, jeżeli przypomnę, iż podczas konsultacji stronnictw politycznych zasiadających w rządzie p. Tomasza Arciszewskiego w sprawie następcy Prezydenta — przeprowadzonej z polecenia którego wówczas Prezydenta Władysława Raczkiewicza przez pp. generała Władysława Andersa i s. p. Prezesa Tadeusza Tomaszewskiego — okazało się, iż dwa stronnictwa zaaprobowały decyzję tej zmiany, jedno zaś opowiedziało się przeciw.

Po objęciu urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej złożyłem oświadczenie, iż gotów byłem ustąpić o ile w ciągu dwóch tygodni stronnictwa uzgodnią między sobą kandydaturę, która miałaby poparcie trzech wspomnianych stronnictw, t. j.: Stronnictwa Narodowego, P. P. S. i Stronnictwa Pracy. Gdy termin ten upłynął bez rezultatu przedłużyłem go do trzech miesięcy. Gdy i w tym czasie nie doszło do porozumienia, uznałem, że dalsze trzymanie w zawieszaniu urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej jest rzeczą niemożliwą ze względu na interes Państwa i przeszedłem do szukania porozumienia na płaszczyźnie powołania rządu, do którego weszłyby co najmniej te trzy stronnictwa.

Długotrwałe konferencje ówczesnego Prezesa Rady Ministrów i moje w tej sprawie z reprezentantami tych trzech stronnictw nie daly rezultatu.

Dnia 15 marca bieżącego roku podjąłem nową próbę porozumienia. W dniu tym wystosowałem pismo do generała Andersa prosząc go, aby przeprowadził w moim imieniu odpowiednie rozmowy.

W dniu 15 czerwca generał Anders zawiadomił mnie, że i jego wysiłki nie daly rezultatu. Gdy po śmierci nieodżałowanej pamięci Premiera Tomaszewskiego zaszła konieczność powołania nowego Szefa Rządu wydawało mi się, że zastrzeżona sytuacja międzynarodowa powinna być uprzytomnić stronnictwom konieczność wspólnej akcji na rzecz odbudowy niepodległego Państwa Polskiego.

Wobec tego odbyłem szereg prywatnych rozmów i oficjalnych konsulta-

cją się za związane z nim przyrzeczeniem solidarności.

Wobec powyższego muszę skonstatować, że dalsze rozmowy na temat urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej z mojej strony byłyby niecelujące ze spożywającym na mnie obowiązkiem strzeżenia godności Państwa. Natomiast nadal będę stosował się do przekazanego mi przez s. p. Prezydenta Raczkiewicza oświadczenia jego z dnia 30 listopada 1939 roku i gotów będę ustalić i wyjaśnić jego interpretację. Zawsze trudno jest odróżniać godność osobistą od godności urzędu, który się piastuje. Obawiam się, że wielu ludzi uważać będzie, iż w danym wypadku posunąłem się zbyt daleko w poświęceniu swej godności osobistej i że przez to naraziłem na szwank godność Najwyższego Urzędu Rzeczypospolitej.

Osobiście mam przeświadczenie, że tego nie zrobiłem. Chciałem jedynie dać z siebie wszystko co mogłem, aby doprowadzić do jedności, do której zawsze będę dążył. Jedność ta musi być oparta jedynie na miłości Ojczyzny i na chęci służenia jej wyzwoleniu. O taką jedność modłę się do Boga.

Nim ona jednak nastąpi, nie możemy ustawać w wypełnianiu naszych obowiązków. Pamiętajmy, że rozgrywane się na arenie międzynarodowej wypadki są wielkiej doniosłości i mogą wymagać w każdej chwili wyraźnego stanowiska od władz Rzeczypospolitej Polskiej. Musimy być do tego przygotowani i ufać, że dążenie do niepodległości, wspólne nam wszystkim, przewycięży wszelkie względy natury drugorzędnej i zespoli nas we wspólnym wysiłku.

ODPOWIEDŹ PREZESA RADY MINISTRÓW

Panie Prezydencie,

Przyjmując z rąk Pana Prezydenta misję utworzenia rządu po kryzysie, spowodowanym niespodziewaną śmiercią s. p. Premiera Tomaszewskiego stanąłem na stanowisku, że nie zasłó nic takiego, co by zmuszało do zmiany zasadniczej linii politycznej poprzedniego rządu.

Wytrwała dążność Pana Prezydenta i Jego usilne starania o rozszerzenie politycznych podstaw rządu przez powołanie doń reprezentantów wszystkich stronnictw, stojących na stano-

Wobec konieczności wobec cierpienia naszego Narodu w Kraju poddanego bezwzględnej sowietyzacji i włączonego obecnie brutalną przemocą do wojennej maszyny Związku Sowieckiego.

Postawa niepodległościowa Polaków w wolnym świecie i sprawne działanie Rządu R. P. stanowi cenne źródło otuchy dla naszych braci w kraju.

Toteż oddaję ster Rządu w ręce Pana Generala, życzę Mu i Jego Kolegom w Gabinetcie powodzenia w ich ciężkiej i odpowiedzialnej służbie.

wisku całości i niepodległości Polski, na razie — stwierdzam to z żalem — nie daly rezultatu. Wprawdzie w zadaniu wszyscy podkreślili konieczność stworzenia jednego instrumentu działania obozu niepodległościowego, ale swoista interpretacja Konstytucji przez niektórych polityków utrudniała, wierzę, że chwilowo, osiągnięcie porozumienia.

Jesteśmy pozbawieni czasowo terytorium i należytej łączności ze społeczeństwem w Kraju. Stąd brak istot-

Gen. Wł. Anders w Waszyngtonie

W dniu 24 września gen. Wł. Anders przybył do Waszyngtonu na tygodniowy pobyt.

Pobyt Gen. Andersa w Kanadzie

Ottawa, we wrześniu 1950.

W uzupełnieniu wiadomości o pobycie gen. Andersa w Kanadzie podajemy niektóre dalsze szczegóły z jego podróży.

Okręt „Empress of Canada“ zawinął w dniu 11 września do Quebec. O godz. 11 rano w Father Point przybyli na okręt razem z pilotem korespondenci, którzy po krótkim wywiadzie z Generałem zrobili jego fotografie. W Quebec powitał Generała nasz b. Konsul Honorowy Poznański. Po krótkim postoju statek odpłynął w dalszą drogę i w dniu 12 września przybył do Montrealu. By powitać Generała weszli na statek min. Babiński, amb. T. Romer, prezes Kongresu Polonii w Kanadzie, okręg Montreal p. Fr. Gryszówka i plk. B. Kwieciński. Ponadto weszli korespondenci pism kanadyjskich, by dokonać zdjęć i uzyskać wywiady.

Przy zejściu na molo wiceprezes Kongresu p. M. Janiszewski i p. Radziszewska powitali Generała staropolskim zwyczajem chlebem i solą, po czym witali Generała inni przedstawiciele Polonii Kanadyjskiej: wiceprezes Kongresu p. Fr. Lawruszczak, prezes SPK Kanada, plk. M. Rybikowski z delegacją kombatanów i por. Manteuflem, prezes Komitetu Imigracyjnego Kongresu p. J. Burczynski, gen. Stachiewicz, konsul generalny w Montrealu p. T. Brzeziński, wiceprezes Związku Weteranów Polskich im. Marszałka J. Piłsudskiego inż. A. Jankowski, delegacja kól A. K. Dr. Rabcewicz-Zubkowski i St. Babiński, prezes Twa Wzajemnej Pomocy p. M. Woźniak, delegacja grupy lotników w Kanadzie: pp. kpt. M. Taras, L. Zakrzewski i E. Hajdukiewicz, jak i liczna rzesza Polaków miejscowych. Po zapoznaniu się z wszystkimi Generał odjechał na krótki objazd miasta, po czym był podejmowany śniadaniem przez Zarząd Kongresu Polonii, Okręg Montreal. W godzinach popołudniowych Generał żegnany na stacji odjechał do Ottawy.

Na stacji w Ottawie powitał Generała adiutant Gubernatora, Marszałka

Alexandra, i delegacja Polonii w Ottawie z ministrem W. Podoskim i plk. St. Sznukiem na czele. Z dworca General odjechał do siedziby Marszałka Alexandra, gdzie zamieszkał.

Dnia 13 września gen. Anders odbył dłuższą rozmowę z Marszałkiem Alexandrem.

Tegoż dnia popołudniu był na przyjęciu wydanym na jego cześć przez min. W. Podoskiego, gdzie zetknął się z szeregiem osobistości ze świata rządowego, dyplomatycznego i wojskowego w Ottawie. Wieczorem uczestniczył w uroczystym zebraniu Polonii w Ottawie, w sali parafialnej Kościoła Św. Józefa.

Dnie 14 i 15 września gen. Anders spędził w siedzibie Marszałka Alexandra jako jego gość.

Dnia 16 września gen. Anders był gościem gen. Sosnkowskiego.

W dniu 17 września, w niedzielę General był na Mszy św. w Kościele Polskim Najświętszej Marii Panny. Po wizycie na plebanii udał się do gmachu Związku Weteranów, gdzie powitali go kombatanaci obu wojen światowych.

Po śniadaniu odbyła się uroczysta akademia powitalna, zorganizowana przez Kongres Polonii Kanadyjskiej. Wieczorem General wziął udział w przyjęciu zorganizowanym przez Kongres Polonii Kanadyjskiej w sali Twa Białego Orła.

Dnia 18 września gen. Anders był przyjęty w ratuszu montrealskim przez Prezydenta Miasta, M. Camille Houde, i wpisał się do Złotej Księgi Miasta. Miejscowa prasa kanadyjska zamieściła obszernie notatki i fotografie z tej uroczystości.

Z Montrealu gen. Anders przybył

do Toronto, gdzie witalny był przez wszystkie sfery miejscowej kolonii polskiej.

Po południu tego samego dnia odbyła się uroczystość dekorowania Krzyżem Walecznych por. lotnictwa kanadyjskiego Michała J. Kobierskiego. Aktu odznaczenia dokonał osobiście gen. Anders w obecności ponad 1000 osób. Por. Kobierski, Polak urodzony w Kanadzie, brał udział w walkach lotniczych podczas wojny w polskiej eskadrze 307. Obecnie znajduje się w dalszym ciągu w lotnictwie kanadyjskim. W wywiadach prasowych por. Kobierski podkreślił, że czuje się niezwykle zaszczycony tym odznaczeniem i szczególnie uroczystym aktem dekoracji. Wiadomość o nadaniu odznaczenia otrzymał zaledwie kilka dni przedtem od swoich przełożonych władz lotniczych, które wysłały go lotem służbowym na tę uroczystość do Toronto.

W dniu 18 września General wżył w Arcybiskupa Montrealu. Po południu był na przyjęciu u min. Babińskiego, a wieczorem u gen. Stachiewicza.

W dniu 19 bm. General był podejmowany przez ministra T. Romera, a wieczorem uczestniczył w posiedzeniu Komisji Skarbu Narodowego w lokalu Polskiego Instytutu Naukowego.

Z głosów prasy kanadyjskiej, ze sprawozdań dzienników wynika, że General był przyjmowany w Kanadzie niezwykle serdecznie i okazałe przez miejscowe władze i społeczeństwo. Polskiej zaś emigracji, starej i nowej, podróż Generała dała sposobność do żywiołowych, imponujących manifestacji patriotycznych. Świadczyły one jak dalece rozproszeni Polacy przywiązani są do kraju swego pochodzenia i jak głęboko czują się związani z jego losem.

Zmiana adresu

Korespondencję redakcyjną dla „ORLA BIAŁEGO“ która była dotychczas skierowywana pod adresem: 32, Blenheim Gardens, N.W.2, należy obecnie przysyłać na: 31a, DEAN ROAD, LONDON, N.W.2.

Dwa stanowiska w sprawie Wyrwy

Sprawa T. Wyrwy wywołała ożywioną dyskusję w prasie polsko-amerykańskiej. Starły się w niej dwa ostro zarysowane poglądy. Przeciwno stanowisku T. Wyrwy wystąpił na łamach „Nowego Świata” znany dziennikarz p. P. P. Yolles, który jako obywatel amerykański tłumaczył p. T. Wyrwie, w tonie pouczającym, że powinien był złożyć przysięgę i wstąpić do armii amerykańskiej:

„Młodemu porucznikowi należy zwrócić uwagę — pisał p. P. Yolles — że — nawet gdy świadomy jest krzywdy, jaką politycy wyrządzili jego ojczyźnie, nawet gdy uważa Amerykę za krzywdzicielkę, nie powinien być zrobić tego, co zrobił — w takim momencie i w taki sposób. Powinien sobie wyobrazić sytuację taką, iż widzi sąsiada swego w płonącym domu. Sąsiad jest w niebezpieczeństwie życia. Z sąsiadem tym ma swoje porachunki... Czy więc stanie wówczas przed otwartym oknem płonącego domu i zacznie porachunki swoje wyliczać? Chyba nie! Nie czas wówczas na buchalterię. Czas skoczyć do domu, ratować sąsiada... a później przypominać mu rachunek. Wyrwa byłby dobrze zrobił, gdyby się był zgłosił i złożył przysięgę — a równocześnie w prasie zamieścił oświadczenie, że robi to MIMO, że Ameryka Polskę skrzywdziła, bo wierzy, że w tej wojnie Stany Zjednoczone, nauczone doświadczeniem i stratami własnymi, nie pokrzywdzą Polski i przywrócą jej wolność, niepodległość i ziemie zagrabione przez wspólnego nam wroga: Sowiety.

„Takie stanowisko byłoby lepsze i posłużyłoby Polsce, Ameryce i demokracji”.

Zdanie swe p. Yolles rozwinął również na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego”, który jego poglądy wydukuwał przed miesiącem. Stwierdziwszy, że prasa czysto amerykańska nie przejęła się zbytnio sprawą Wyrwy, wskazywał na „oburzenie” Polonii amerykańskiej, która rzekomo wypowiedziała się w całej swej masie przeciw T. Wyrwie.

„Zupełnie odmiennie jednak zareagowała na sprawę Tadeusza Wyrwy prasa polonijna. Przed nią bowiem stanął zmaterializowany nagły problem stosunku Polaków amerykańskich do wojny, którą St. Zjednoczone toczą dziś w Korei, a jutro, być może, będą toczyły gdzieś indziej... Oba dzienniki polskie w Chicago, z nimi zaś inne pisma polsko-amerykańskie poświęciły sprawie Wyrwy artykuły redakcyjne pełne oburzenia. Przybyszowi z Europy zarzucono, że szkodzi innym uchodźcom polskim, a nawet samej sprawie polskiej, że ściągają na Polskę nieuzasadnione podejrzenia i nieprzewidziane kłopoty. Prasa polonijna, oczywiście, nie pomija milczeniem Jalty. Przypomina jednak, że: po pierwsze nie należy wypominać sąsiadowi, którego ratuje się z płonącego domu, dawnych krzywd, a po drugie — jednostka nie powinna swym działaniem przesądzać — chociażby chodziło tylko o symbol — losu narodu ani jego stanowiska. Warunki, na jakich Polacy gotowi są stanąć do walki, rozstrzygną ich powołani ku temu przedstawiciele. Sprawy te nie podlegają kompetencji jednostek — piszą gazety polsko-amerykańskie na marginesie wypadku Wyrwy.

Artykuł p. Yollesa w „Dzienniku Polskim” wywołał stanowczą replikę ze strony niedawno przybyłego do St. Zjedn. dr. Kl. Hrabę, który w liście do redakcji „Dziennika Polskiego” zakwestionował przede wszystkim twierdzenie p. Yollesa, jakoby cała prasa polonijna w Ameryce wystąpiła przeciw T. Wyrwie. Oto list dr. K. Hrabę:

„Szanowny Panie Redaktorze!
W związku z korespondencją p. P. P. Yollesa pt. „Sprawa Tadeusza Wyrwy” („Dz. Pol. i Dz. Żołn.” z 23 sierpnia br.) należy stwierdzić w imię prawdy, że ani cała prasa polonijna ani cała Polonia — jak to sugeruje autor korespondencji — nie potępiły stanowiska T. Wyrwy. Pan Yolles zreferował głosy pewnej części prasy polonijnej, wśród których lwia część zajmuje opinia, wyrażona przez samego p. Yollesa w felietonie ogłoszonym przez niego

w „Nowym Świecie”. Ten sam „Nowy Świat” w kilka dni później — prawdopodobnie pod naciskiem czytelników — ogłosił długi szereg głosów podpisanych autorów, którzy z całą stanowczością wypowiedzieli się bez zastrzeżeń za stanowiskiem T. Wyrwy. Nie było wśród tej ankiety ani jednego głosu przeciwnego stanowisku Wyrwy.

„Równocześnie „Dziennik Polski” w Detroit, który odgrywa tam tak samo główną rolę, jak „Nowy Świat” w Nowym Jorku tylko, że w Detroit i okolicy jest większa Polonia — umieścił cykl artykułów pióra dziennikarza polsko-amerykańskiego w najostrożniejszych słowach potępiających p. Yollesa za jego felieton w „Nowym Świecie” w sprawie Wyrwy i stwierdzających, że opinia p. Yollesa nie jest stanowiskiem Polaków amerykańskiego pochodzenia.

„Nie mówię już o stanowisku nowej emigracji, która w olbrzymiej większości, jeśli nie w całości uważa stanowisko Wyrwy za słuszne i całkowicie się z nim solidaryzuje.

„Relacja zatem p. Yollesa, jakoby Polonia „potępiła” Wyrwę jest nieścisła i wprowadza w błąd opinię emigracji polskiej. Jest natomiast prawdą, że — jak dotąd większość głosów wypowiedziała się za Wyrwą.

Z poważaniem
Klaudiusz Hrabę
619, West 113 St., New York 25
Istotnie w wychodzącym w Detroit „Dzienniku Polskim”, popierającym

zresztą konsekwentnie polski legalizm, ukazał się artykuł p. dr. Hrabę w sprawie Wyrwy. Stał on zdecydowanie w jego obronie, wysuwając te same argumenty, które wyłożyliśmy już na łamach „Orla Białego”. Stwierdziwszy, że T. Wyrwa nie został zwolniony z przysięgi, którą składał jako żołnierz polski, a przysięgi „nie zmienia się jak chusteczki do nosa”, dr. Kl. Hrabę rozprawił się szczególnie z zarzutem, wysuniętym na łamach niektórych pism polsko-amerykańskich, o rzekomej „niewdzięczności” Tadeusza Wyrwy wobec St. Zjedn.:

„Polacy, przybyszący do Stanów Zjednoczonych — pisał dr. Hrabę — na pewno są wdzięczni za to, że znaleźli miejsce na ziemi, gdzie mogą przebywać i walczyć o wolność swojej Ojczyzny, która znajduje się w niewoli sowieckiej. Ale Polacy, zachowując tę wdzięczność, ani na chwilę nie zapominają, że stan rzeczy w Polsce powstał za pełną zgodą mocarstw zachodnich a wśród nich i Stanów Zjednoczonych i że stało się to wbrew wszystkim polskim ofiarom w walce o wolność i wbrew wszystkim przyrzeczeniom, jakie ze strony demokracji Zachodu składano Polakom uroczystie.

„I jeśli mała garstka szczęśliwie uratowanych z rąk oprawców komunistycznych przybyła do Stanów Zjednoczonych i znalazła tu gościnę — to uczucie wdzięczności z ich strony nie może być jedynym oddźwiękiem w tej sprawie. To także Stany Zjednoczone muszą posiadać

uczucie zadowolenia, że spłacają drobną część wielkiego długu wobec narodu polskiego i obrażonych zasad wolności i demokracji. Przyjmując do siebie ofiary jaltańskiej umowy Ameryka za ledwie symbolicznie zadośćuczyniła tej straszliwej krzywdzie, jaką wyrządzono narodowi polskiemu po ostatniej wojnie.

„O tym również powinni pamiętać zapalczywi autorzy artykułów w prasie amerykańskiej i polsko-amerykańskiej, gdy podejmują zarzuty niegodne ludzi wolnego świata”.

Należy ubolewać, że przez mało wnikliwą i nazbyt gorliwą krytykę potępiającą patriotyczne stanowisko polskiego obywatela T. Wyrwy, niektórzy publicyści polsko-amerykańscy doprowadzili do osłabienia jedności wśród starej i najmłodszej emigracji polskiej w St. Zjedn. Dali oni ponadto dowód, że zupełnie nie orientują się w nastrojach i dążeniach polskiej emigracji wojennej, mimo że chętnie gotowi są jej udzielać pouczeń. Wobec wojny na Korei inne ma oczywiście obowiązki obywatel amerykański polskiego pochodzenia, a inne obywatel polski. Obywatel amerykański słuchać musi w tej sprawie swego rządu, obywatel polski zaś swego rządu, którego stanowisko zostało swego czasu określone przez min. obrony narodowej gen. Odzierżyńskiego, a następnie przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. W. Andersa. Krok T. Wyrwy nie był indywidualnym wyskokiem, lecz ścisłym zastosowaniem zaleceń tego rządu, który w sprawie wojny i pokoju jest dla obywateli polskich jedynie miarodajny.

GAMMA

Nowe trudności Francji

Nigdy od zakończenia wojny nie był Paryż, w czasie tradycyjnych urlopów sierpniowych, tak wyludniony jak w tym roku. W dniu 15 sierpnia, kulinacyjnym momencie wakacji, w południe, na Placu de l'Opera, nie było widać ani jednego pojazdu, a rzadka przemykał się tylko jakiś zabłąkany turysta.

Poza krótkotrwałym alarmem na początku sierpnia, gdy wykupowane były w większej ilości cukier, mąka, mleko skondensowane etc., opinia publiczna nie reagowała niemal na wypadki. Patetyczny apel gen. de Gaulle z 16 sierpnia, który zrozumiany był przez pewną część opinii jako ostrożna oferta, otwierająca porozumienie z czynnikami „trzeciej siły” trafił na próżnię w wyludnionym Paryżu. Dopiero w ostatnich tygodniach stolica zaludnia się stopniowo.

Działalność rządu nie zmniejszała się za to ani na chwilę, niekierowana normalnymi manewrami parlamentu, który tym razem też wyjątkowo wcześniej rozjechał się na wakacje. Obok innych palących spraw, jak przygotowywanie budżetu na rok przyszły, kwestia ustalenia minimum życiowego dla robotników i pracowników umysłowych, reforma konstytucji i ordynacji wyborczej, polityka zagraniczna ze sprawą dozbrojenia Niemiec na czele, zagadnienie zbrojeń pochłaniało najbardziej wysiłki rządu.

Gabinet obecny p. Plevena utworzony był po trudnych, jak zwykle, rokowaniach, w których z aptekarską dokładnością dozwalać trzeba było wpływu poszczególnych, licznych partii, wchodzących do obecnej większości rządowej. Cała zawila równowaga sił opiera się o kilkunastuosobową większość, do której wchodzi także i francuska partia socjalistyczna. Do niedawna część jej przynajmniej domagała się nie podwyższenia a obniżenia budżetu wojennego, obliczanego przy układaniu preliminarza na rok 1950 na 400 miliardów. W przeciągu niespełna dwóch miesięcy, sytuacja uległa tak dalece zmianie, iż w praktyce trzeba się liczyć na rok 1951 z budżetem prawdopodobnie trzykrotnie większym. Wobec wzrostu kosztów wojny w Indochinach i zapowiedzianym w dniu 25 lipca rb. przez Plevena podniesieniu budżetu wojenskowego o 80 miliardów franków, zaniknięcia rachunkowe w zakresie wydatków wojenskowych Francji za rok bieżący osiągnęła co najmniej 580 miliardów franków. Same wydatki na żandarmerię i policję, podniesione z inicjatywy o-

becnego ministra spraw wojskowych Mocha, dochodzą do niemal 40 miliardów. Do sumy tej należy dodać wartość dostarczanego przez Stany Zjednoczone uzbrojenia wynoszącego 150 miliardów fr.

W wyniku wypadków na Korei memorandum francuskie dla konferencji waszyngtońskiej państw Paku Atlantyckiego przewidywało w planie trzyletnim wydatki dodatkowe na zbrojenia w wysokości 2 tys. miliardów franków. Jeżeli w 1951 roku można przewidywać z tego tytułu 600 miliardów, ogólna suma zużyta na zbrojenia dojdzie do 1200 miliardów franków. Jeżeli nawet Stany Zjednoczone prześlą by powyższej kwoty, to i tak w kołach rządowych liczą się z koniecznością niezwykłego wysiłku ściągającego z budżetu francuskiego na 1951 r. około 800 miliardów czyli przeszło 12% dochodu narodowego.

W atmosferze zapowiedzianych na rok przyszły wyborów, które odbędą się zapewne w czerwcu 1951 wysiłkiem ten musiałby być podjęty bez naruszenia ubezpieczeń społecznych, z utrzymaniem produkcyjnych inwestycji przewidzianych w planie Moneta.

Z góry przewidzieć można, iż oszczędności na wydatkach administracyjnych, o czym mówi się bez większego skutku we Francji od zakończenia wojny, nie dadzą z pewnością poważniejszych wyników. Powszechna na ogół niepopularność obecnego reżymu zwłaszcza w t. zw. sferach gospodarczych i ogólny brak entuzjazmu wykluczają także poważniejszą pożyczkę wewnętrzną. Wreszcie każda ważniejsza deklaracja rządu zastrzegająca się kategorycznie przeciwko najsłabszej nawet formie inflacji. Z pewnością też próba przerwania na Stany Zjednoczone maksymalnej części wydatków wojskowych francuskich podejmowana będzie na odbywających się konferencjach w Waszyngtonie. Mimo jednak koalicji parlamentarnej, o którą oparty jest obecny rząd, mimo konieczności dbania o popularność wyborców krótki okres względnie dobrobytu we Francji zastąpiony musi być przez „życie bardziej surowe”, gdy „wydatki na armaty większe będą aniżeli na masło”, żeby użyć starej formuły Hermana Goeringa.

Zadania, przed którymi stoi Francja w dziedzinie dozbrojenia są tym cięższe, iż kraj osłabiony długą epoką maltuzjanizmu ekonomicznego i populacyjnego, nieprzygotowany jest zgoda do tak poważnego wysiłku. Straty ludnościowe wynikłe z wojny 1914-1918,

Paryż, w połowie września, poważnie zaciążyły na rozwoju Francji między obu wojnami. Stopniowe podnoszenie się granicy wieku w wyniku poprawy zdrowotnej w kraju, spowodowały ponadto, iż Francja jest krajem o największym procencie ludzi starych. Około 25% ludności we Francji należy do roczników, które ukończyły już lat 60.

Od lat parę znacząca się wprawdzie zjawisko bardzo dla Francji pocieszające. Szybki przyrost liczby urodzeń spowodował w latach 1948-49 przybytek rocznie przeszło 900 tys. nowych obywateli. Na razie jednak dzięki ustawodawstwu socjalnemu i polityce populacyjnej tak wielka ilość ludzi starych i szybki przyrost dzieci ciąży poważnie na budżecie. Jednocześnie konieczności inwestycyjne, np. w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego — a w tej sprawie we Francji od lat 35 nie niemal nie zrobiono — są olbrzymie, nie mówiąc już o inwestycjach tak koniecznych, jak np. odnowienie przestarzałych przepraw i urządzeń przemysłowych.

Zagadnienie zwiększenia ciężaru zbrojeń wygląda tym poważniej, że w zestawieniu z przeważną ilością krajów europejskich poziom wytwórczości przemysłowej we Francji znajduje się na niskim stosunkowo poziomie. Francja w zakresie produkcji przemysłowej dochodzi za ledwie do wskaźnika 130 w zestawieniu z r. 1938, rokiem dość poważnego kryzysu, i 190 jeśli zestawimy produkcję obecną z produkcją z 1913. Gdy jednak porównać rok 1949 z najlepszym rokiem koniunktury powojennej, t. j. 1929 to produkcja ta nie przekroczy 95%.

Cyfrę tę trzeba mieć w pamięci, żeby zrozumieć, z jaką trudnością, mimo zbliżającego się niebezpieczeństwa, Francuzi decydują się na utrzymywanie swojego dotychczasowego budżetu wojenskowego. Zapowiedziane przez Plevena podniesienie służby wojenskiej od 12 do 18 miesięcy pozwoli na razie na zwiększenie stanów wojskowych z 610 na 710 tys. ludzi. Obecnie liczą one 470 tys. dla armii lądowej, 60 tys. dla marynarki i 80 tys. dla lotnictwa. Zwiększa je też chodzący o ten ostatni rodzaj broni, to słabość lotnictwa francuskiego, posiadającego minimalną ilość myśliwców odrzutowych, staje się jaskrawa, jeżeli zestawimy je z lotnictwem brytyjskim. (Ok. 280 tys. ludzi). Zagadnienie dozbrojenia będzie więc i ekonomicznie i społecznie najtrudniejszym zagadnieniem, przed którym staje rząd Plevena.

Organizacja transportu w wojnie koreańskiej

Prasa szwajcarska przynosi interesujące szczegóły o organizacji transportu lotniczego stworzonej przez Amerykanów w związku z wojną koreańską. W szczególności wykorzystane zostały na szeroką skalę doświadczenia nabyte przy organizacji słynnego „mostu lotniczego” w czasie blokady sowieckiej Berlina, kiedy to Amerykanie wspomagani przez Brytyjczyków dostarczali odcietemu miastu o wielomilionowej ludności nie tylko żywności ale i opalu oraz innych artykułów pierwszej potrzeby. To oryginalne doświadczenie na iscie „amerykańską” miarę powtórzone zostało obecnie w wojnie koreańskiej na dużej, większą skalę i w znacznie trudniejszych warunkach. Problem transportu był już choćby dlatego bardziej skomplikowany, że w grę wchodziły nie jak w Berlinie setki, ale tysiące kilometrów.

Jeśli chodzi o wielkie mniej pilne transporty, zagadnienie streściło się do znalezienia odpowiedniej ilości statków transportowych. Jednakże od samego początku kampanii koreańskiej zaszła konieczność bardzo szybkiego uzupełnienia sprzętu bojowego pod groźbą klęski. Władze amerykańskie powierzyły rozwiązanie tego problemu gen. Tunnerowi, organizatorowi „mostu lotniczego” do Berlina w r. 1948. W chwili objęcia swej funkcji gen. Tunner dysponował za ledwie 60 wielkimi samolotami transportowymi wojskowymi w zonie Pacyfiku. Wezwał on natychmiast na konferencję do Waszyngtonu wszystkich dyrektorów wielkich cywilnych linii lotniczych amerykańskich i zażądał od nich postawienia do dyspozycji wojska wszystkich samolotów czteromotorowych, które można było wycofać z linii cywilnych. Towarzystwa lotnicze odstąpiły mu natychmiast 71 samolotów. Następnie zażądał od dalszych stu samolotów i wydał rozkaz przygotowania do służby starych samolotów złożonych w magazynach.

W ten sposób w ciągu niezwykle krótkiego czasu gen. Tunner zorganizował nowy most lotniczy na gigantyczną skalę. Kompania Pan-Amerykańska odwołała z Londynu i Buenos Aires swoje klippery DC4, wezwała załogi znajdujące się aż w Kalkucie i Rio-de-Janeiro, zaangażowała ponownie 104 pilotów zredukowanych w stanie br. Inna z kompanii amerykańskich „Seaboard and Western” załadowała 25 mechaników specjalistów od jej samolotów. „DC4 Singapore Trader” wystartował na Koreę z pierwszym ładunkiem broni, pilotowany przez kpt. Warnera, który dwa lata temu prowadził tę samą maszynę poprzez Atlantyk aby zainaugurować most lotniczy do Berlina.

Początkowo ustalono pośrednie lądowiska na Alasce i Wyspach Aleuckich, jednakże następnie skierowano samoloty bezpośrednio poprzez Pacyfik z lądowaniem na Hawajach. Pierwsze transporty objęły specjalistów wojskowych broni technicznych i szereg wyższych oficerów, a z powrotem przewożono ewakuowanych obywateli amerykańskich. Z chwilą jednak kiedy z frontu zaczęły nadchodzić pilne zapotrzebowania materiałów sanitarnych, broni itp., rozpoczęto lądowanie na te samoloty amunicji, działek i karabinów ppanc., wymiennych silników do samolotów i wszelkiego innego sprzętu.

Obecnie codziennie po „moście” 12.000 km. na przestrzeni z San-Francisco do Tokio samoloty przewożą około 100 ton różnego materiału wojennego. Linie lotnicze prywatne dysponują jeszcze dużą ilością samolotów i w Ameryce mówi się, że w razie konieczności wojennych gotowe są one postawić do dyspozycji wojska wszystkie maszyny, choćby nawet przyszło w zupełności zatrzymać na czas jakiś ruch cywilny. W ten sposób właściwie cywilne lotnictwo uratowało armię amerykańską od drugiej Dunkierki. Oczywiście nie przesadza to w niczym faktu, iż w wojnie obecnej marynarka wojenna i jej transportowce odgrywają ciągle jeszcze zasadniczą rolę.

(amk)

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

JANUSZ KOWALEWSKI

Słowo o psie Stalina

„Panie Broniewski, Wiersze Pańskie były dla mnie kiedyś katechizmem komunistycznym. Oczywiście pod pojęciem „komunizm” rozumiałem walkę o wolność. Wolność, najpełniejsza wolność człowieka marzyła mi się jako kres rewolucji. Do dziś pamiętam Pańską wstrząsającą „Elegię o śmierci Ludwika Waryńskiego”:

„Jeżeli nie lękaasz się pieśni stumionej, złowrogiej i głuchej, gdy serce masz meża i jeśli pieśń kochasz swobodną —

posłuchaj.

Szeroka, szeroka jest ziemia, Gdy myślą ogarnąć ją lotną, szeroko po ziemi więzienia, głęboka w więzieniu samotność”. Kiedyś, w najgłębszej, nie do wyrażenia tragicznej, samotności więziennej został zamordowany Kazimierz Pużak — czekałem, że Pan napisze „Elegię o śmierci Kazimierza Pużaka”. Wierszem takim wydalby Pan może na siebie wyrok śmierci, ale byłby Pan nieśmiertelny. Zamiast wiersza buntu przeciw mordercom Pużaka, zamiast poezji wolności i wielkości — pisze Pan zawstydzający, użniony panegiryk na cześć mordercy Pużaka:

„Stalin — słowo jak dzwon.

Któż, jak On, przez dziesiątki lat wiodł ludzką na krańce dziejów? Jego imię — walczący świat: nadzieja.

Nadzieja czego? Ze jeszcze ciałniej ścisną się Polsce na gardle stalinowskie upiorne palce? Ze jeszcze stu Pużaków, jeszcze tysiące Zdanowskich? Ze miliony pojadą tam, gdzie był i Pan i ja — za „nacjonalizm polski”?

Wie Pan dobrze, wiedział Pan już o tym dziesięć lat temu — i za to powędrował Pan wtedy do sowieckiego mamra na Zamarstynowie — co naprawdę znaczy to krwawe imię: więzienia, lagry, Katyń, procesy moskiewskie, zohydzone imię Buharina, przekręcenie wszystkich pojęć, które wytworzyła myśl ludzka, szańczenie wszystkich najpiękniejszych słów — jak wolność, demokracja, socjalizm, humanizm.

Z tym Pańskim wierszem pękła ostatecznie słaba nitka, która w jakiś dziwny sposób wiązała mnie z komunizmem. Właściwie nie z komunizmem, ale z komunistami polskimi, a ściślej mówiąc — z poezją komunistów polskich. Wiedziałem, że nie ma już tego, czemu kiedyś nadawałem nazwę komunizmu, ale wierzyłem, że istnieją jeszcze w Polsce komuniści — dumni, choć niebardzo mądry donkiszoci, poszukiwacze sprawiedliwości i wolności. Pana przede wszystkim do nich zaliczałem. Wydawało mi się, że Pan może się mylić, ale nie może się spodlić. Czapkował Pan niedawno „rewolucji rosyjskiej”. Był to wiersz ślepy, ale nie podły jeszcze.

Kiedy powstawała sowiecka Polska kongresu jałtańskiego mógł się Pan ludzi razem z innymi, że, wbrew Rosji i rządzącej nią bandzie totalnych uzurpatorów, przetrójcie sobie „polską drogę do socjalizmu”. Na nikłych podstawach były te złudzenia oparte, ale poeta nie jest politykiem i ma prawo do złudzeń. Nie gardziłem Panem wówczas, że mimo Zamarstynowa, przed którym rósł żalony kasztan, a mimo „Rozmowy z historią”, zdecydował się Pan na jeszcze jedną próbę. Dziś jednak — po doświadczeniach Gomułki — żaden uczywy Polak nie ma prawa do żadnych złudzeń. Dziś już wiadomo — najtępszym nawet twarogowym komunistom — że Konstanty Rokossowski prowadzi Polskę po stalinowskiej drodze do „socjalizmu”, to znaczy — do lagrow, piwnic N. K. W. D., procesów czarownic, do więzienia słowa i myśli.

Wpisując do historii literatury polskiej „Słowo o Stalinie”, bije Pan rekord spodlenia, ustalony kiedyś przez Trembeckiego panegirkiem na cześć „Semiramidy Północy”. Ale Trembecki na sądzie ostatecznym usprawiedliwił się swym życiem dworaka, w którym spodlala jego dusza poety. Miał zresztą więcej od Pana krytycyzmu, kiedy porównał się do pieska królewskiego. A czym Pan się usprawiedliwi? Pan był przecież kiedyś rewolucjonistą. Pan się wychowywał w walce o wielkie ideały. Pańskie sumienie poety powinno być wyostrzone i uczulone na fałsz, Pański grzbiet, zesztywniały w życiu, które nie głaskało Pana po głowie, nie powinien się

gnać jak grzbiet szmatławego dworaka ze strachu przed panem.

My tutaj, żyjący w biedzie, ale na wolności, nie żądamy od Was, żyjących w więzieniu pozłacanym buntu czynu, ale mamy prawo żądać od Was buntu milczenia. Wiemy że obecna Polska „Jego imienia” to nie „faszystowska Polska krwawego kata Piłsudskiego” — i że w tej Polsce dzisiejszej protesty przeciw dzisiejszym Brześciom i Berezom kosztują więcej, niż my płaciliśmy za nie wtedy. Co najmniej tyle, ile zapłacił bohaterski Pużak, ródzony brat Okrzei i Mireckiego. Nie wszyscy mogą płacić tę cenę.

Narody, a nasz szczególnie, otaczają swych poetów szacunkiem i miłością (nie karmi ich zbyt obficie, to prawda, ale ich kocha). „Błogosławiona niech będzie chwila, w której ujrzałem poe” — powiedział do Puszkina pewien prosty człowiek. Ale tacy poeci jak Pan, Tuwim, Dobrowski i wam podobni ściągają przekleństwa i nienawiść do poezji.

Wiem, że chwycił Was w tryby system najbardziej w historii wyrafowanego fałsu, wiem, że dzień w dzień młot propagandy — na komórkach partyjnych, na akademiach „ku czci”, na bankietach, w rozmowach prywatnych — wbiła wam propagandowy tani slogan, kaleczy wasze mózgi i serca, skręca wasze oczy, by widziały zjawiska w odwróconej proporcji. Ale czyście wszystko zrobili, aby wyzwolić się spod chorobliwego czaru oszustwa? Czyście próbowali wyostrzyć czujność? Czyście wyteżyli wolę patrzenia na brudne ręce chirurgów, kaleczących wasze dusze? Nie. Pan widział lagry, niewolę, głód, katorżną ro-

botę. Na Pana spada teraz wyjątkowa odpowiedzialność za współwzięcie narodu polskiego i spodlenie jego poezji.

Poeta nie należy do siebie. Jest własnością narodu, w którego języku pisze, jak kapłan jest własnością Boga, którego imię głosi. Pan głosi kult imienia, które w narodzie polskim i całym świecie ludzi wolnych jest przeklęte. Stoczył się Pan na to dno upadku, którym brzydził się Wandurski i nawet tak wierny komunist jak Standa.

Siedział Pan kiedyś w więzieniu polskim w jednej celi z Hemplem. Hempel został zamordowany w więzieniu... ale nie polskim tylko sowieckim, w więzieniu „Jego imienia”. Nie chciał się spodlić, jak Pan się upadła dzisiaj.

Pisał Pan kiedyś, że nie głaskało Pana życie po głowie i dzięki temu wyrósł Pan na człowieka. Tak, był Pan człowiekiem, nawet więcej — był Pan poetą. Ale tyran pogłaskał Pana po zgiętym karku biczem strachu i przemienił się Pan w psa — „Jego imienia”.

Piszę o tym z tak wyjątkową pasją, bo pamiętam, bo jeszcze mnie pała bólem upokorzenia te ciosy, które dośtałem za Pana w więzieniu Zamarstynowskim. Półdziki Kalmuk chciał wydusić ode mnie paszkwil na Pana jako na „polskiego nacjonalistę”. Plują krwią z rozbitych warg, powtarzałem z dzikim uporem: „Broniewski — komunist”.

Dziś z niemniejszą furją mówię: Broniewski — pies stalinowski, Broniewski ułakł się „pieśni stumionej, złowrogiej i głuchej”.

Janusz Kowalewski.

Reżymowa reforma nauczania

CAŁKOWICIE ZREFORMOWANO MASOWE SZKOLENIE NAUCZY- NAUCZANIE W KRAJU CIELI

W związku z realizowaniem Planu Sześcioletniego, który ma na celu całkowite skomunizowanie Polski w ciągu sześciu lat, reżym warszawski zreorganizował kompletnie wszystkie stopnie nauczania młodzieży w Polsce. Reorganizacji i druku odpowiednich podręczników szkolnych dokonano w ciągu ostatnich miesięcy, a cały okres letni poświęcono na przeszkolenie nauczycieli, profesorów i dyrektorów. Nowy rok szkolny rozpoczął się już według nowych dyrektyw komunistycznymi uroczystościami. Zasady reorganizacji przedstawił w ubiegłym tygodniu minister Oświaty, polityk Witold Jarosiński na specjalnej konferencji. Jarosiński nie kępował się i nie tańł zupełnie celu, do jakiego zmierza zreformowane nauczanie polskiej młodzieży. Poniżej podajemy wyjątki z jego przemówienia:

POGAŃSKI IMPERIALIZM

„Szkolnictwo podstawowe i średnie, przystępując do realizacji Planu Sześcioletniego, powiedział Jarosiński, zrewidowało i udoskonało programy nauczania, operując je wyłącznie na zasadach materializmu dialektycznego i historycznego”. W związku z tym planem usunięte będą ze szkół resztki obcych reakcyjnych, kapitalistycznych i chrześcijańskich naleciałości, sprzecznych z materializmem socjalistycznym.

PROGRAMY I PODRĘCZNIKI

W ciągu kilku ostatnich miesięcy przerebiono całkowicie stare podręczniki i opracowano zupełnie nowe, które będą realizować nowy program nauczania. Dlatego wydrukowano kilkadziesiąt milionów egzemplarzy podręczników szkolnych. W programach uwzględniono jak najszerzej podstawową naukę marksizmu, historię walki klas, współczesne zmagania się świata robotniczego z kapitalizmem i reakcją. Przerobiono również programy nauczania historii, języków, kultury w ten sposób, że uwzględnia się szczególnie podstawowe założenia marksizmu. Nauczycielstwo będzie również zwalczać przesady religijne, zwyczajnie burżuazyjne, celem wychowania świadomego bojownika w walce klas.

Celem przeprowadzenia tego radykalnego planu nauczania przeszkolono ideowo w ostatnim roku kilkadziesiąt tysięcy nauczycieli, wyszkolono 7.000 zupełnie nowych profesorów i około 10 tysięcy aktywistów oświatowych. Dla harcerstwa przygotowani ponad 2 tysiące nauczycieli marksistowskich. Dla podtrzymania poziomu ideologicznego mas nauczycielskich odbywać się będą regularnie wykłady periodyczne dla wszystkich nauczycieli. Odpowiednie szkoły znajdują się w ośrodkach powiatowych. Do każdej szkoły przydzielono specjalnych aktywistów i polityków, którzy wykonają zadanie nadzoru ideowego, kontrolują młodzież i nauczycieli oraz pilnują postępów szkolenia marksistowskiego.

SZKOŁY ZAWODOWE

Reforma szkół zawodowych usuwa wszelkie naleciałości dawne i wprowadza wzory sowieckie. Programy nauczania przejęte zostały tutaj w całości ze szkół sowieckich. W tym też kierunku Centralny Urząd przyszkolił w czasie ostatnich wakacji 8.500 nauczycieli dla szkół zawodowych oraz dwa tysiące nadzorczych aktywistów. W ciągu sześciu lat reżym ma nadzieję przyszkolić 800 tysięcy fachowców, którzy pracować będą nad sowytyzacją przemysłu polskiego. W tym też celu przyjęto w obecnym roku 480 tysięcy studentów do zreorganizowanych szkół zawodowych, czyli o 80 tysięcy więcej niż w roku ubiegłym. Równocześnie zarezerwowano 60 procent miejsc dla dziewcząt w przemyśle chemicznym i 80 procent w przemyśle odzieżowym. Reżym zwraca specjalną uwagę na szkolenie dziewcząt w niektórych działach przemysłu, jak w dziale chemicznym, odzieżowym, a nawet metalowym. Według planu Rokossowskiego, na wypadek wojny, kobiety zastąpią mężczyzn w przemyśle. W tym też celu utworzonych będzie wiele szkół przemysłowych dla dziewcząt. Pierwsza taka szkoła powstała już w Łodzi dla 300 dziewcząt.

KSZTAŁCENIE KOŁCHOZNIKÓW

Nowy rok szkolny jest również przemowym w szkolnictwie rolniczym. Jarosiński wyraźnie powiedział, że „wszystkie szkoły rolnicze w Polsce

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

LITERATURA, POEZJA I SPRAWY BIEŻĄCE

Zgodnie z zapowiedzią podajemy ogłoszony ostatnio oficjalny komunikat w sprawie trzech nowych nagród pisarskich. Oto jego brzmienie:

„Polskie Oddziały Wartownicze przy Armii Amerykańskiej w Europie na zjeździe oficerów łącznikowych i dowódców w Mannheim 24—26 maja r. dla upamiętnienia 5. rocznicy swego istnienia, postanowiły ustanowić z Funduszu Społecznego O. W., w porozumieniu z zarządem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, trzy nagrody pisarskie:

1. Za całokształt działalności pisarskiej (Ł100),
2. dla młodego pisarza (Ł50),
3. za utwór (dzieło), dający najgłębszy wyraz przeżyciom zbiorowym polskim w latach 1939—1949 (Ł50).

W skład jury wchodzi, pod przewodnictwem prof. Stanisława Strońskiego, przewodniczącego Związku Pisarzy Polsk. Ob., ppłk. Antoni Bogusławski, mgr. Ludwik Bojczuk, ppłk. Juliusz Filipkowski, dr. Tymon Terlecki. Jury zbierze się pod koniec października 1950, a ogłoszenie wyniku i wręczenie nagród odbędzie się w Londynie 11 listopada 1950.

Zarząd Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (312, Finchley Road, London N. W. 3) podaje to do wiadomości w porozumieniu z Polskimi Oddziałami Wartowniczymi.”

Witając z uznaniem ten dalszy dowód troski o los piśmiennictwa polskiego, o podobnej bowiem nagrodzie pisarskiej Stow. Polskich Kombatantów pisaliśmy już poprzednio, tym bardziej musimy ponownie nalegać na zajęcie się sprawą utworzenia Funduszu Wydawniczego, który by pozwolił udostępnić wyróżnione utwory szerokim

rzeszom czytelników, łaknącym prawdziwie polskiej książki, będącej wyrazem obecnego stanu naszego piśmiennictwa.

Na 14. wieczorze w Londynie poświęconym czytaniu urywków z pierwszych dwóch rapsodów „Króla Duchów” Słowackiego, urządzonym 20 bm. w wypełnionej do ostatniego miejsca sali Kl. Tow. YMCA, Michał Pawlikowski zapowiedział rozpisanie subskrypcji na swoją nową pracę, poświęconą temu wielkiemu poematowi. Następną zebranie srodowe wypełnione było czytaniem dalszych rapsodów.

Rozpoczynając 3. rok swej działalności Instytut Wschodni „Reduta” urządził 21 bm. zagajony przez gen. Wiatra odeztał gen. K. Głabisza p. t. „Doświadczenia wojny Koreańskiej”, który odbył się przy wielkiej frekwencji osób wypełniających salę Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych. Odzyskał ten powtórzony został w gronie członków Stow. Wyższych dowódców i oficerów dyplomowanych.

Życie teatralne skupiało się dookola świeżo pokazanej w Londynie sztuki Hemara „Kroki na schodach” i równocześnie granej krotoczwili Budzyńskiego i Markowskiego „W jednym stali domu...”. W Nottingham występowała „Londyńska estrada”, złożona z kilku członków zespołu Teatru Hemara przy udziale Lucyny Szczepańskiej i G. Boruckiego. Teatr Aktora dał w Birmingham komedię p. t. „Jutro pogoda”. W Ipswich zaś wyświetlano osnutą na dziejach 2. Korpusu „Wielką Drogę”.

Mamy nadzieję, że w następnej kronice będziemy mogli podzielić się już z czytelnikami wiadomością o nowych możliwościach przemawiania pisarzy polskich na obczyźnie przez radio do Kraju. (n)

Wieczór poświęcony Marii Pawlikowskiej

(n) We wtorek dnia 3 października o godz. 7.30 wieczorem w Instytucie Historycznym im. gen. W. Sikorskiego w Londynie (20, Princes Gate, S. W. 7), staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie odbędzie się wieczór poświęcony Marii Pawlikowskiej dla uczczenia 5. rocznicy Jej śmierci. O twórczości M. Pawlikowskiej mówić będą: B. Obertyńska, M. Pawlikowski, T. Sułkowski i T. Terlecki. Wiersze poetki odczyta Tola Korian

Prace konserwatorskie w Krakowie

W Krakowie prowadzi się ważne roboty konserwatorskie: jak — remont i odbudowa pierwotnego stanu murów miejskich z XIII—XV wieku, odkrycie zachodniej fasady i ogrodzenia kościoła św. Andrzeja z XI wieku, odnowienie witraży dominikańskich, konserwacja i odkrycie malowideł krucjatków kościoła św. Katarzyny, zabezpieczenie czterech domów oraz synagogi w dzielnicy Kazimierz. Na terenie województwa zabezpieczono mury Opactwa w Tyńcu, oraz odbudowywane są zamki w Niedzicy, Książu Wielkim i inne.

Prace archeologiczne

W pierwszych latach po wojnie rozpoczęto prowadzenie na dużą skalę prac archeologicznych mających za zadanie zbadanie procesów społecznych i historycznych łączących się z powstaniem Państwa Polskiego. W tej chwili prowadzi się prace wykopaliskowe w 29 miejscowościach. W Wielkopolsce — w Poznaniu, w Ostrowiu Tumskim i na Górze Przemysława, na Ostrowie jez. Lednicy, w Gnieźnie, Gieczu, Biskupinie, Trzemesznie, Łęczycy, Kruszycy, Inowłodzu, Lutomiersku, Strzelnie, Kaliszu. Na Pomorzu — w Gdańsku i w Szczecinie. Na Śląsku — we Wrocławiu, Cieszynie, Opolu, Niemczy, Sobótce, na Górze Słęży i na Walech Śląskich. W Małopolsce — na Wawelu, w Tyńcu i w Wiślicy. Na Mazowszu — na Zamku Warszawskim, w Bródnie Starym, w Rokietnie, w Inowłodzu.

Badania doprowadziły do nader ciekawych rezultatów.

STANISŁAW BIEGAŃSKI

POLSKIE SIŁY ZBROJNE W 2. WOJNIE ŚWIATOWEJ

TOM III. ARMIA KRAJOWA

Świeżo wyszli z projektowanej serii wydawnictw p. t. „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej” tom poświęcony działaniom Armii Krajowej. Jest to źródłowa praca zbiorowa Komisji Histor. Pol. Szt. Głównego w Londynie, wydana nakładem Inst. Hist. im. Gen. Sikorskiego, o objętości 972 str. i 46 szkicach jedno i wielobarwnych. Opracowanie omawiane jest wynikiem trzyletniej pracy zespołu ludzi blisko stojących b. Komendy Głównej Armii Krajowej, którzy wykorzystali w szerokim zakresie dokumenty sztabu Naczelnego Wodza, częściowo akta polityczne M. Spr. Zagran. i M. Spr. Wewn. oraz w dość szerokim zasięgu relacje uczestników wydarzeń, a ponadto przygodnie piasę krajową i zagraniczną. Studium przedstawia prawie wyłącznie szczebel działania władz kierowniczych.

Sam opis rzeczowy najpotężniejszych wydarzeń drugiej wojny światowej skłania do obserwacji wyjątkowej, zaś metoda zapowiadająca uczenie wszystkiego co by nie miało p. inego uzasadnienia w źródłach historycznych zaostrza zmysł patrzenia i krytyki. Przyjrzyjmy się w tej skromnej recenzji niektórym stronom tego dzieła, przy czym uwagi będą ograniczone z braku miejsca tylko do zagadnień polityczno-wojskowych.

Całość książki można podzielić na dwa działy. Pierwszy z nich daje przekrój początkowych spraw politycznych, mechanizm konspiracji, schemat organizacji wojska, plany powstania, opis wyszkolenia, wychowania, zapatrzenia i wytwarzania środków walki, ponadto działanie łączności, wywiadu i administracji podziemnej, dając pomocy Europie zachodniej, wreszcie charakterystykę walki bieżącej w formie sabotażu, dywersji i partyzantki (t. j. część pierwsza, druga i trzecia całości studium).

W tym zakresie autorowie zdawali się rezygnować z opisu rozwoju poszczególnych zagadnień, dając tylko ich perspektywę z podkreśleniem kształtów zasadniczych. Jedynie niektóre problemy jak scalenie różnych organizacji wojskowych w jedną Armię Krajową oraz podziemne życie polityczne zostały potraktowane rozwojowo w kolejnych etapach wydarzeń. Niewątpliwie ogrom materiału historycznego i względna jednostajność wypadków w latach 1939—1943 skłaniały do takiego podejścia, które budzi zastrzeżenia tylko co do metody nagłych przeskoków z jednego do drugiego sposobu ujmowania spraw.

Pod względem historycznym wyróżniają się starannością w zebraniu źródeł rozdziały o pomocy Zachodu i o służbie kwatermistrzowskiej, zaś dokładnością (nawet nadmierną) opracowania ustępy o łączności. W dziale tym warto zwrócić uwagę na stronie przedstawiające stosunek poszczególnych partii do akcji wojskowej oraz na liczby rozrostu stanów liczebnych wojska. Najwyższą cyfrę wykazuje wiosna 1944 r., kiedy w szeregach A. K. było około 350.000 żołnierzy. Jeśli stan ten porównamy z obliczeniem strat za okres od zimy 1939 do początku 1944 w wysokości 62.133 żołnierzy i domniemane ofiary wojska w czasie powstania warszawskiego w ilości około 22.000, a wreszcie niewiadomą ubytków w akcji „Burza” (t. j. w działaniach dywersyjno-partyzanckich), to wówczas w pełni wystąpią kolumny całopalenia.

Dział drugi zawiera okresy o swoistym wyrazie jak „Burze”, powstanie warszawskie i działania zimowe 1944-45. Wszystkie one są przedstawione w kolejnym biegu wypadków w sposób powiązany logiką historyczną, dostatecznie uzasadnioną i plastyczną. Pod względem natężenia szczegółów i powiązania historycznego na pierwszy plan wysuwa się opis powstania warszawskiego, który objął 238 stron czyli około 1/4 całości dzieła. Jest to część najlepiej rozplanowana i wykazująca głęboką przemyślenie ujęte w formę poważną. Znacznie gorzej przedstawia się zagadnienie „Burzy”. Opis a nie ono przeważnie na depeszach dowódców do sfer kierowniczych wojska, a w znikomej tylko części na relacjach czy sprawozdaniach. Stąd lakoniczność i urywkowość opisów, stąd przewaga elementów organizacyjnych i porządku służbowego nad narracją wypadków i ich powiązaniem. Trzeba w ogóle powiedzieć, że bez uchwycenia realnej nici przewodniej ruchu, bez ustalenia porządku elementów energii ludzkiej nie ma mowy o ujęciu przebiegów zjawisk historycznych. Mimo tych ogólnych niedostatków wyróżnia się dodatnio przedstawienie działań w okręgu wołyńskim i wilń-

skim, zaś zupełnie ujemnie trzeba ocenić opis wypadków na terenie lwowskim, krakowskim i łódzkim.

Wśród ogromu materiału przepracowanego z pietyzmem trzeba podkreślić opis atmosfery dowodzenia i stosunków wzajemnych dowódcy A. K. i delegata Rządu; dalej wiadomości i ocenę sił niemieckich w przededniu powstania, a również jasne, wielokrotne ujęcie położenia frontu niemieckorosyjskiego.

Stwierdzone uchybienia dotyczą przeważnie szczegółów, czasem techniki wydawniczej lub metody opracowania. Tak więc mylna jest data wkroczenia 2. Korps. do działań bojowych, nazwisko gen. Czerniakowskiego zostało przekreślone, pominięto wpływ interwencji gen. Andersa na decyzję marsz. Slessora. Zadania okręgów w powstaniu podane niewystarczająco, relacje nie zawierają daty napisania, system odsyłczy nie został uporządkowany, wreszcie jest widoczna „składanka” poszczególnych autorów w poszczególnych częściach oraz omawianie tych samych problemów następuje w kilku miejscach. Są to jednak wszystkie drobniaki na tle przynajmniej właściwości dodatnich, a nawet wybitnych opracowania.

Natomiast uważam za pożyteczne wytknąć nieprzepracowanie przez autorów linii polityki wojskowej polskich sfer kierowniczych w Kraju i na emigracji. Powinna ona objąć poza czynnościami Nacz. Wodza i Komendanta Głównego (które są wystarczająco przedstawione w studium) również prace wojenne premiera w zakresie Kraju oraz też część poczynań politycznych, które miały wpływ na tamtejsze decyzje wojenne.

W sprawie stosunków polityczno-wojskowych w Kraju brak jest w danej chwili podstawowych zbiorów. Można jednak stwierdzić, że warunki przewidziane przez rządowe instrukcje w sprawie podjęcia walki przez Kraj nie spełniły się w 1944 r., a więc nie było realnej podstawy już od wczesnej wiosny tego roku do moralnego przygotowywania powstania. A jednak napięcie pogotowia bojowego rosło i prowadziło w prostej linii do spicia.

Autorowie dzieła wnoszą w tym zakresie nowy element historyczny: konieczność walki przez Kraj w imię zachowania dotychczasowej idei państwowej wobec Niemców i Rosjan oraz wobec niemożności utrzymania nępczyniałych sił w podziemiu przy sowieckiej okupacji. Oto słowa wyjęte z opracowania (str. 567): „Władze krajowe doszły do przekonania, że Polska musi utrzymać nadal dotychczasową postawę niepodległościową, wyrażającą się w walce czynnej przeciw Niemcom i w oporze wobec zabobnego nacisku Sowietów”. Wyznanie to wymagałoby rozwinięcia i przedstawienia warunków stopniowego narastania choćby na podstawie ułamkowych źródeł.

Natomiast linia polityki wojskowej polskich sfer kierowniczych na emigracji jest możliwa obecnie do rozpracowania podstawowego. Szła ona tożsamość swoistymi, rozszekając się stopniowo po śmierci gen. Sikorskiego na dwie koleiny: Premiera i Nacz. Wodza. Parę promieni na to zagadnienie uważam za wskazane tu dorzucić, szczególnie odnośnie momentów niedostatecznie nasświetlonych przez autorów. Od chwili zasadniczej rozmowy w dniu 6 lutego pomiędzy prem. Churchilllem a prem. Mikołajczykiem były znane dokładnie postanowienia konferencji w Teheranie względem Polski. Szef rządu brytyjskiego napierał wówczas na premiera polskiego dla uzyskania natychmiastowej akceptacji linii Curzona i zmiany składu rządu w duchu prosowieckim, groząc w razie braku zgody porozumieniem brytyjsko-sowieckim poza plecami Polski. Wówczas p. Mikołajczyk wystąpił — w zupełnym odosobnieniu od opinii polskiej — z koncepcją poprawionej niemy tymczasowej linii Curzona (na wschód od Wilna i Lwowa). Interlokutorzy brytyjscy wyrazili zdziwienie na tę połowiczność decyzji i stąd zapewne nastąpiły ataki p. Churchilla w dniu 22 lutego na rad polski przed Izłą Gmin. W dalszych miesiącach p. Mikołajczyk kontynuował swoje propozycje demarkacyjne w wywia-

dach dla „Manchester Guardian” i „Sunday Dispatch”, ścigając opozycję przeciw nim w sferach polskich (między innymi żądał wytoczenia sprawy sądowej redakcji „Orla Białego”).

Postępowanie polityki brytyjskiej wywołało u p. Mikołajczyka urazę względem kierowników Albionu, wsparła podkładem historycznym ideologię ludowej (wpływy „narodniczości”) oraz osobistym kontaktem z p. Beneszem, który wówczas już wybitnie orientował się na Kreml.

Pewne światło na tę sprawę rzucają depesze z tego okresu p. Mikołajczyka jako przewodniczącego stronnictwa ludowego do kierownictwa tego ruchu w Kraju, w których wyraża przekonanie, że tylko stronnictwo ludowe może doprowadzić do ugody z Rosją i uzyskać lepsze warunki dla porozumienia z Komitetem Wyzwolenia Narodowego (t. j. komunistami).

Przed powzięciem jednak ostatecznej decyzji premier polski pojechał jeszcze do Waszyngtonu (w pierwszej połowie czerwca). Tam jednak przekonał się, że poza pustymi obietnicami staraj o korekturę linii Curzona w Małopolsce Wschodniej (Lwów, Tarnopol, Drohobycz) nie może spodziewać się poparcia skutecznego prez. Roosevelta nawet w zakresie Niemieszania się Związku Sowieckiego w sprawy wewnętrzne polskie.

Janusz Dołęga-Kowalewski

Przyzwyczajeni

Zdziwionymi oczami na świat patrzę: dzieci i śmieśniaki poeci. Umówmy się. Jes tak — przecież.

MY obracamy się w świecie — przyzwyczajeni — to wszystko na codzień mieć, o którym się zamilcza: gdzieś u mety szybkiego biegu — krótki moment jedynego „dlaczego” — śmierci.

Na razie trzeba być dorosłymi ludźmi, nie unikając „wzruszeń” (szczególnie — wzruszenia ramion). — Ach, umiemy, wiemy, powróćmy do konkretu. I pozostawmy — dzieciom oczy zdziwionych poetów: światem — i nami.

Zanim usnąłem w Birmingham przed zamierzoną drogą do Kidderminster zeszło do północy. Przypadek sprawił, że miałem tę noc spędzić w zbiorowej sypialni domu TPP. Wszedłem tam i nagle słyszę znajomy głos, nie poznając człowieka:

— Pamięta mnie pan?
— Tak — odpowiadam machinalnie i chęć sobie przypomnieć, gdzie go widziałem. Na próżno.
— Barza na północnej Dźwinie, potem na Wyczegdzie. Teraz pan wie?
— Oczywiście, że wiem. Przypominam sobie zaróżnionego, jak my wszyscy, szarego, zbiedzzonego więźnia w tłumie dziewięciuuset kszanców wieszonych do obozów Kniaz-Pagosta, Uchty, Pieczory i Workuty.

Popłynęły wspomnienia. Rzucamy znajome nazwiska Polaków, Rosjan, Ukraińców. Władysław Irzykowski dużo wie, dużo pamięta. Obeszliśmy szlaki, paki, izolatory, obozy. Mówię w pewnym momencie, że pracowałem kilka miesięcy w łagrze pod Uchta jako maszynista w elektrowni niedaleko komendanta czerwonej floty, małomównego, krepęgo Orłowa.

— Orłow? — ożywił się Irzykowski. — To on jeszcze żył wtedy? Pamiętam go doskonale. Jak żywy z pańskiego opisu. Przecież ja go wiozłem lux-torpedą z Baranowicz do Stołpców, jak wracał z Anglii z koronacją. Już jechał w otoczeniu oficerów NKWD, którzy robili mu honory i na niego przed granicą czekali. Pamiętam go bardzo dobrze i te szerokie plecy...

— To się zgadza — mówię. — Czy pan jeździł na tamtej trasie?

W ten sposób ześrodkowały się dążenia prez. Roosevelta i prem. Churchilla w kierunku pchnięcia Polski do zawarcia ścisłego związku politycznego z Związkiem Sowieckim, przekreślając tym samym zobowiązania W. Brytanii.

W następstwie tego stanu oczy p. Mikołajczyka zwróciły się na Kreml, dokąd drogę ułatwił mu prof. Lange. Ten zresztą zagrał na ambicji premiera polskiego, wysuwając w rozmowie czerwcowej prawdopodobieństwo uchwycenia wpływów w Kraju przez wojsko Berlinga i możliwość stworzenia rządu polskiego na oswobodzonych ziemiach tylko z kilku osobami z zewnątrz, o ile polskie sfery emigracyjne nie dojdą szybko do porozumienia z rządem sowieckim względnie Związkiem Patriotów Polskich.

W tej atmosferze rozdwojenia polskich sfer kierowniczych odbyły się 3 lipca narady Premiera, Nacz. Wodza i Min. Obrony Narodowej w sprawie dodatkowych wytycznych zachowania się Kraju z chwilą dojścia wojsk sowieckich do centralnych okręgów Polski (w dalszym ciągu pominięte przez autorów). Postanowienia stwierdzały poprzednie zasady kontynuowania walki przeciw Niemcom oraz ujawnienia się przedstawicielstwa administracji i wojska z propozycjami współdziałania wobec władz sowieckich. Natomiast wyłoniła się różnica poglądów co do organizacji powstania powszechnego. Nacz. Wódz był jej przeciwny, żądając rozproszenia sił w terenie i wycofania kadry na zachód; w tym też kierunku wydał swe zarządzenia 7 lipca decy. A. K. (o których już mówi studium), ograniczając akcję zbrojną do opanowania pewnego centrum lub niewielkiego obszaru.

Tymczasem prem. Mikołajczyk wysłał 4 lipca do Delegata Rządu na Kraj depeszę, w której oprócz podania postanowień zapytywał czy nie warto by określić prowadzonej walki mianem powstania i ogłosić publicznie o powołaniu do życia organów państwowych.

Odpowiedź na to wezwanie nastąpiła 12 lipca, lecz dotarła do kierownictwa emigracyjnego dopiero w dziesięć dni później. Wynika z niej, że władze krajowe czuły się już wtedy upoważnione do podjęcia powstania czy to na całym terytorium, czy też na pewnym obszarze, lecz nie uważały chwili jeszcze za zdecydowaną. W następstwie tego stanu należałoby — wedle naszego mniemania — cofnąć termin pełnomocnictwa do podjęcia walki powszechnej z 25 na 4 lipca.

Kontynuując nie przewodnia decy-

zyj zasadniczych trzeba wspomnieć, że prem. Mikołajczyk po powrocie z Waszyngtonu wzmógł zabieg o wizytę u Stalina, na którą placet wreszcie otrzymał z końcem lipca. Po drodze dowiedział się o manifestacji „Pol. Komit. Wyzwolenia Narodowego” z 21 lipca i o późniejszym „porozumieniu” tegoż z rządem sowieckim. Oba akty „stwierdzały” z jednej strony brak legalności polskiego rządu w Londynie z powodu oparcia się na „faszystowskiej” konstytucji z 1935 r., a z drugiej usiłowali dowieść podstaw moralnych do objęcia rządów przez Komitet na terenach wyzwolanych, nie znajdując miejsca dla działalności polskiego ruchu podziemnego (czyli zapowiadają jego prześladowanie).

W tych warunkach wizyta wykazała chęć sprowadzenia przez Kreml powstania do małej ruchawki pomocniczej, przy czym p. Mikołajczyka potraktował p. Stalin jako jednego więcej klienta do władzy i petenta o korekturę linii Curzona. Następne rozmowy premiera z Komitet. Wyzwolenia Narodowego nie dały żadnego wyniku, ponieważ pierwszy z nich nie chciał jeszcze podcinać wiotkiej więzi z Prezydentem Rzeczypospolitej i z konstytucją 1935 r. oraz wydawać Polskę Podziemnej na pastwę Sowietów, choć przyjmował już niektóre pojęcia sowieckie. Dla rządu moskiewskiego osoba premiera polskiego nie była już potrzebna w postaci kierowniczej, a jedynie jako taran do rozbijania jedności Kraju.

W tych zdaniach, przedstawiających w wielkim skrócie obraz staczenia się polityki prem. Mikołajczyka, miałem zamiar podkreślić różnice tkwiące w dążeniu do wywołania powstania przez Kraj i ówczesnego premiera w Londynie, które niestety zostały pominięte przez autorów.

Ideologia pierwsza kierowała się postulatami pełnej niepodległości, żądającą walki z Niemcami choćby w najgorszych warunkach i oporu czynnego wobec sowieckiej Kraju przez Rosję. Zwycięstwo w tych zmaganiach mogło być wynikiem tylko powszechności walki i to na długiej przestrzeni czasu. Koncepcja druga uważała krótkotrwałe powstanie przeciw Niemcom za drogę zbliżenia do Rosji; prowadziła ona poprzez demonstrację zbrojną i pomoc sowiecką do zawarcia sojuszu z Kremlm z razu na polu wojskowym, a później politycznym za cenę znacznych ustępstw terytorialnych i ustrojowych. Mimo pozorów realizmu była spóźnioną utopią w stylu Benesa.

Jak z tego widać rozbieżność celów obu władz nie mogła wydać owoców nie tylko z powodu braku poparcia przez Zachód czy Wschód, lecz również wskutek niemożności zgrania i wykorzystania własnych przygotowań, które wszakże były większe niż wystąpiły na powierzchnię powstania.

MARIAN CZUCHNOWSKI

Na latającym dywan

— Tak. Prowadziłem tam lux-torpedę.

Gadu-gadu i tak koguty odpiły północ w sąsiedztwie, nim pożegnaliśmy przeszłość. Refleksja nas uspiła: — Orłow był tu w Anglii w całym blasku swych orderów parę lat przed nami, myśmy byli tam w całej ohydzie niewoli i teraz jesteśmy tu w Anglii — wolni. Biedne Orłowy!

Rano nie było już Irzykowskiego. Wstał o szóstej i pojechał do fabryki. Przejechałem Birmingham na wsłoki i jadę autobusem do stolicy przemysłu dywanowego. Dywany kidderminsterskie latają po całym świecie. Nie tylko latają, ale są poszukiwane i cennie. Co roku tkają w Kidderminster tysiące kilometrów chodników, miękkich i mocnych, barwią je artystycznie, ulepszają; setki wielkich fabryk i pracowni wypuszcza jedne przed drugimi, całe zwalę dywanowe, które leżą potem na posadzkach tak wytwornych hoteli, jak i biur, kościołów i rezydencji, czają się w setkach tysięcy cichych domów. To był zawsze przywilej tego miasta. Obecnie wyrabiają te dywany także Polacy.

Polaków osiedliło się w Kidderminster i okolicy prawie 1200-1400. Większość zajęta jest w przemyśle dywanowym. Robota to na ogół dobra, spokojna. Zarobki od £4.10 do £5. Sto-

sunek Anglików przyjazny. Zorganizowano sobie tu życie spokojne. Mieszkania tylko — jak wszędzie w W. Brytanii — przedstawiają poważny problem i pochłaniają duży procent budżetu. Polacy w Kidderminster są na dorobku.

— Czy są różnice między tymi, którzy wcześniej opuścili PKPR?

— Otóż to! Lotnicy wzięli się od razu do pracy. Mówili nieźle po angielsku, zakrzęcali się zdrowo kolegami, własnych dochodów — i obecnie omawiają wszędzie, gdzie stanęli do roboty, mają domy, stosunki, paręset funtów na koncie. Najgorzej wyszli ci, którzy wytrzymali do końca w PKPR, rozsiał szybko odprawy, dostali gorsze zajęcia, stracili kilka miesięcy czasu, by przejść na żywot człowieka poczciwego, z fizyczną pracą nie obytego.

Jadę glansowanym, dobrym gościńcem, patrzę z podziwem na doskonale zbudowane wsie, wzorowe farmy, osie dla, całe w wieńcach ogrodów, ruiny na szosach, jak na pokazie dla drożników, klaszyny. Cicho, spokojnie autobusy mijają miasteczka z kołowych kamieni, wreszcie zaczynają się wylaniać jaskrawe słupy setek kilometrów z czerwonej cegły. To Kidderminster, ceglany, jak Toruń czy Sieradz, tylko o wiele większy, bogatszy, uprzemysłowiony tak gęsto, że sży-

Tocząca się obecnie wojna — mniejsza o mierzenie jej temperatury — zimna czy gorąca, jest niewątpliwie wojną globalną. Pisząc o niej, słusznie zatem stosować należy nomenklaturę frontów wojennych; spostrzeżenia niniejsze mówią o odcinku azjatyckim — określając go ściślej, o odcinku Azji środkowym i wschodnim.

Osiągnięcie niezawisłości nie przyniosło ludom Azji pokoju — wprost przeciwnie, wycofanie się mocarstw zachodnich zbiegło się lub poprzedziło wybuch szeregu wojen domowych: w Burmie, na Filipinach, w Indonezji, Indochinach i Korei. Wrzenie w Nepalu oraz na pograniczu afgańsko-pakistańskim zdaje się zapowiadać nadchodzące dalsze wybuchy. Poza tym brytyjskie Malaje są nieustannie terenem krwawych walk.

Ze starszeństwem mówić by należało przede wszystkim o wojnie domowej w Chinach, toczącej się bez przerwy niemal od ćwierć wieku. Pokoju bożego nie przyniosły temu krajowi ani mocarstwa zachodnie, dobrowolnie wyrzekając się t. zw. nierównych traktatów, ani najazd japoński, który pozornie tylko uczynił nacjonalistów i komunistów towarzyszami broni. Sądząc o Chinach Rosja dołożyła wszelkich starań, aby nie wygasło zarzewie bratobójczych walk. Zagwarantowane umowami wpływy w Chinach ułatwiły Rosji mieszanie się do wewnętrznych spraw tego kraju. Z hasłem propagandowego reklamiarstwa Rosja wyrzekła się, polowicznie zresztą, nierównych traktatów (1919-1924) — i ta sama Rosja pierwsza i już jedyna narzuciła je Chinom ponownie, zmuszając w r. 1945 rząd Kuomintangu, a w r. 1950 rząd marionetek sowieckich do podpisania umów o klasycznym typie kapitulacyjnym.

Obrzymia „Biała Księga“ w sprawie Chin, wydana przez amerykański Departament Stanu, jest lekturą przynębiającą i zdolną osłabić wiarę w jasność myśli i siły moralne Zachodu. Otuchę mógłby budzić fakt szczerego zarejestrowania tam własnych błędów, gdybyśmy widzieli zupełnie ich porzucenie. Dotychczas, niestety, nie mogliśmy dopatrzeć się takiej zmiany.

Powróćmy jednak do państw obdarzonych ostatnio nieograniczoną wolnością. O co się tam walczy i przeciw komu? Wszystkie, rozgrywane się obecnie w Azji wojny, osteplowane zostały w rosyjskich centralach propagandowych nazwą „wojen o wyzwolenie“. Jak widać, ma to być wyzwolenie od własnego rządu, na którego czele stoją prawie bez wyjątku działacze nacjonalistyczni o skłonnościach niemal skrajnie lewicowych, będący w latach ubiegłych wodzami walk o niepodległość kraju. (Pandit Nehru, Soekarno i in.). Rzecz jasna, iż pieczęć „wojna o wyzwolenie“ jest takim samym sowieckim oszustwem jak

JAN KUCZAWA

ODCINEK: AZJA (I)

tysiące innych. Wojny te w istocie toczą się o skomunizowanie Azji.

Wielu przywódców azjatyckich ma i chce mieć wątpliwości co do międzynarodowego i imperialistycznego charakteru rosyjskiego komunizmu. Zwiążą oni jednak mimo to obawy, by przeciwstawiając się komunizmowi we własnym kraju, nie spowodować komplikacji międzynarodowych. Co gorsza, uparcie podtrzymują naiwne złudzenie o możliwościach współpracy z patriotyczną, lojalną i nie stosującą metod gwałtu partią komunistyczną. (Nehru). Jak gdyby Togliatti, Thorez i inni agenci sowieccy nie wzniali jawnie w swych cynicznie szczerych publicznych wypowiedziach, iż każdy komunistą jest i powinien być członkiem sowieckiej piątej kolumny.

WOLNOŚĆ — DAR WSPANIAŁY I GROZNY

W ostatnich paru latach ludy azjatyckie przeżywają szybkie i największe zapewne w ich dziejach przemiany. Niektóre mocarstwa zachodnie, poczuwszy, iż nie są na siłach ponosić nadal odpowiedzialności za losy tych ludów, ofiarowały im dar równie wspaniały, jak groźny: wolność. Do oddychania powietrzem wysokich gór przystosować atoli należy i serce i płuca. Tego okresu przygotowania ludom azjatyckim nie dano, toteż nie dziwota, że cierpią one na zawroty głowy, stąpają, zataczając się i doko-

nują wielu czynów w stanie półprzytomnym. Nacjonalizm w swej patologicznej formie, zróżniczkował się w Azji do ostatecznych granic, obejmując drobne nawet skupiska szczerpów, które (— a raczej, których przywódcy —) sformułowały postulat pełnej suwerenności. (Kaszmir, Pakhtunistan etc.). Cóż dopiero powiedzieć o ludach, podających liczbę swych współplemieńców w dziesiątkach, a nawet w setkach milionów. Nowopowstałe twory państwowe, których obywatele przed kilku laty nie mieli nawet wspólnego miana, zgłaszały się często w rodzinie państw z nazwami nadanymi im przez podróżników i geografów zachodnich, ponieważ innej nie posiadały.

Jedyny dziś gorączkowo i skutecznie czynny na obszarach Azji imperializm, stary imperializm carskiej Rosji w sowieckim mundurze, zagarnął dla Moskwy szereg świeżych kolonii, a dążąc stale ku nowym zdobyciom, utrwała równocześnie podstawy uzyskanych posiadłości. Kłamstwo jako metoda dyplomatyczna i jako narzędzie strategii, doprowadzone zostało w Azji przez Rosję sowiecką do tak olbrzymich rozmiarów, iż nabrało pozorów prawdy i zaczęło budzić wiarę; nieraz bowiem przekracza wyobraźnię człowieka, możliwość kłamstwa, popełnianego aż w takich granicach. Miliony razy powtórzona w prasie i przez radio wiadomość o ame-

rykańskiej agresji w Korei, ugruntowała się w niejednym azjatyckim mózgu.

Propaganda rosyjska pleni się na wszystkich rozproszkowanych i nieporadnych nacjonalizmach azjatyckich, pobudzając ich rozrost i sprawiając, iż niemal równoległe z nimi dojrzewa opłatająca je pasożyt komunistyczny. Nacjonalizm, obłożony w Sowietach i ujarzmionych przez nie państwach siedmiokrotną klątwą, stał się dla Rosji najwygodniejszą w Azji drabiną, po której wspina się ona — już ku swoim wyłącznym celom.

Masy azjatyckie wskutek swej bezprzykładnej płodności, żyją w nędzy, o jakiej na Zachodzie nie ma nikt przybliżonego nawet pojęcia. Człowiek, od urodzenia aż do zgonu głodny, nie boi się żadnej zmiany, ponieważ żadna — według jego mniemania — nie może pogorszyć jego położenia, może je tylko polepszyć. Oto powód dlatego do tych mas trafia nieraz agitator komunistyczny. Jego obietnicom niezwłocznej realizacji raju na ziemi, jego hasłem przewrotu społecznego, przemieszanym zgrabnie z wezwaniem do eksterminacji zniechędzonych białych, łatwo daje posłuch parias azjatycki, o którym zapomnieli tak liczni starzy bogowie, a którego często jeśli nie de iure to de facto trzyma poza nawiasem społeczeństwa własna oswojona ojczyzna. (160 milionów „nieczytych“ w Indiach). Tego pariasa wyuczony dawniej jednej tylko umiejętności: rewolucji. Ongis była ona skierowana przeciw rządowi kolonialnym, dziś te same okrutne krwawe metody stosują azjatyckie partie komunistyczne przeciw rządowi swych krajów. Schemat akcji został ten sam i tak samo brzmi rozkaz dzienny dla pariasów Azji: morduj, a będzie ci lepiej! Tylko, że przed tym wygłaszał te słowa bądź co bądź patriota, a teraz powtarza je agent sowiecki. Bomba rozdziera dziś tak samo kolorowe jak poprzednio rozdzierała białe ciało. Rzucający ją różnicy tej nie widzi, mający w ręku przed nim ta sama, co dawniej widać: miska ryżu. Zanim konfrontacja z rzeczywistością zdemaskuje cynizm rosyjskiego oszusta i rzuci miliony Azjatów na łup większej jeszcze, niż obecna, nędzy, wiele się może wydarzyć.

Podobnie masom Indii przywódcy nacjonalistyczni obiecywali przez szereg lat zstąpienie raju na ziemię na zajutrz po wyjściu Anglików. Niebezpieczna to była metoda. W trzy przeszło lata po wyjściu Anglików zniecierpliwione masy indyjskie atakują coraz gwałtowniej swych przywódców, zapytując: A gdzie ten raj? Niby echo odpowiada im Komunistyczna Partia Indii: U mnie.

WYIMAGINOWANE TRZECIE MIEJSCE

Głoszona przez Pandit Nehru ewangelia „pozablockowości“ nie wytrzyma pierwszego poddmuchu wojny. Ta ewangelia znajduje już wyznawców w nowopowstałych azjatyckich twarach państwowych. (Indonezja). Państwa owe, stojące chwilemi na niemiłowlejących nogach, pełne uprzedzeń do białego człowieka, narkotyzowane propagandą nieznanymi im Sowietów, kroczą wąską przełęczą pośród przepaści. Zupenie nie rozumieją one jak bardzo musiałyby być potężne, aby utrzymać się na wymaginowanym trzecim miejscu. Przez ile dni potrafiłyby np. słabe i prawie bezbronne Indie wytrwać w czwartym wymiarze „pozablockowości“ od chwili, w której jedno z mocarstw, czynnie zaangażowanych w przyszłym konflikcie, postawi im krótkoterminowe, a ultimatywne żądania? Czy rozsypujący bogactwo lotnych słów wodzowie ludów Azji rozważyli, w jakich granicach i do jakiej chwili da się realizować zasada pozablockowości?

Na początku istnienia wielu z tych państw było słowo. Słowo Sun Yatsena, Ghandiego, Jinny i innych. Ale hasła coraz częściej dzielą los meteorów, świecących jaskrawo przez chwilę i szybko zapadających w mrok. Zdawało się, że godło „Azja dla Azjatów!“ długo widnieć jeszcze będzie na sztandarach prowadzących masy Azji. Sztandary te niosą ostatnio słowice chorążowie — co prawda, cze-

sto będący Azjatami pod względem rasowym. Tymczasem pierwsza, niesmiała i w mikroskopijnym zakresie podjęta próba uzbrojenia Japonii, sprawiła, że ten błyskotliwy, a pusty (jak ongiś panslawizm) frazes, pękł niby bańka mydlana. Pierwsze głosy protestu podniosły się ze strony Indii, tych Indii, które podczas drugiej wojny światowej całą duszą stały po stronie Japonii i których bohater narodowy, Netaji Subhas Bose, mógł swą akcją rozwijać jedynie w silnym oparciu o Japonię i Niemcy.

Te same nacjonalistyczne koła indyjskie, które krzyczyły pod adresem Amerykanów, by pozostawili Azjatów samym sobie, dziś wołają, że azjatycka Japonia nie ma prawa mieszać się do sprawy Korei ponieważ nie jest członkiem O. N. Z.! Równocześnie indyjscy ultra-azjaci i zaprzysiężeni wrogowie Brytyjskiej Wspólnoty Narodów z zadowoleniem mówią o wspólnej opozycji judo-anglo-australijskiej wobec amerykańskich planów uzbrojenia Japonii. Dzisiaj bowiem już się zarysowało zagadnienie prymatu, hegemonii czy przywództwa wśród ludów Azji Południowo-Wschodniej, po które sięgają — wbrew wielu swym zapewnieniom — wysoko się szacujące Indie, a do którego warunki, dziś wewnętrzne, jutro już może materialne, mimo dawniejszych ciężkich win i błędów, zdaje się posiadać jedynie i wyłącznie Japonia. Nolens volens musi to przyznać każdy obiektywny obserwator Azji, przy czym jednak najzupełniej powiedziane nie jest, iż jakiś prymat czy hegemonia jednego z ludów Azji nad innymi jest rzeczą konieczną lub wskazaną. Należy wszakże o tym zagadnieniu pamiętać, skoro wiemy, że rzeczywistość, a nie pia desideria, kieruje biegiem wydarzeń.

Przykład oddalenia, dzielącego łatwy frazes od trudu odpowiedzialności wobec narastającego układu rzeczy, znajdujemy w zakresie stosunków między Indiami a komunistycznymi Chinami. Indie (Nehru) oddały komunistom chińskim ogromne usługi: bezpośrednio — uznając, jako pierwsze wśród państw niekomunistycznych, ich rząd i podejmując starania o wprowadzenie ich przedstawicieli do Organizacji Narodów Zjednoczonych; pośrednio — prowadząc politykę wykrętną w stosunku do postępów komunizmu w Azji Południowo-Wschodniej, przeciwstawiając się zablokowaniu antykomunistycznych państw w tej strefie globu, odmawiając uznania rządowi związanego z Francją Bao Dai w Indochinach i t. p. i t. p. Braterstwo indyjsko-chińskie błyszczało w przemówieniach polityków i nagłówkach gazet. Jednakże w chwili, gdy komuniści chińscy zapowiedzieli opanowanie Tybetu, Indie ogarnął niepokój. Inna to bowiem rzecz w tej czy owej fazie akrobacji politycznej, dla tych czy tamtych gier i rozgrywek, popierać i podpieierać komunistów chińskich, a inna rzecz mieć ich na swojej słabo bronionej granicy. W tym świetle staje się zrozumiałą deklaracja (z marca 1950) tak ortodoksyjnie „pozablockowego“ Nehru o tym, że „Indie nie będą tolerowały inwazji sąsiedniego Nepalu, skądkolwiek by ona przyszła“.

Gdyby zresztą każdy krzykliwy frazes miał jakąś istotną treść, ludy azjatyckie zrozumiałiby, że hasło „Precz z Azji!“ (Quit Asia!) stało się dziś, wbrew woli krzyzących, okrzykiem skierowanym przede wszystkim przeciw Rosji. Zrozumiały to chwilowo Chiny, kiedy z początkiem roku 1946 rozpoczęła się bezprzykładna rosyjska grabież Mandżurii. Wtedy to wyległy na ulice miast chińskich niezliczone tłumy, demonstrujące wrogo przeciw Rosji, a na ścianach tysięcy domów chińskich pojawiły się wówczas napisy:

Stalin = Tojo + Hitler.

Oficina poetów i malarzy

Na Fundusz Wydawniczy „Oficyna Poetów i Malarzy“ wpłaciły następujące organizacje i osoby: 1. Kawiarnia artystyczna „Sim“ £30.0.0, 2. p. M. Wróblewski (Londyn) — 1sh, 3. p. M. B. Grabowski (Londyn) — 10sh, 4. p. Ewa Morawska (Londyn) — 10sh.

FRASZKI

Latarnia

*Przestaje to być głębokie, co na powierzchnię wypływa,
i co zrównują spojrzenia tysięcy oczu natrętnych,
więc skoro niszczy się tego, kto z tej powierzchni ucieka,
owocem mojej ucieczki taję starannie i skrętnie.*

*Bo ścianą nawet się dzisiaj buduje w domach przejryste,
I w nich umieszcza człowieka jak w wnętrzu szklanej latarni,
w której się światło zapala, żeby go wszyscy widzieli,
i nie mógł ukryć przed nikim słowa lub myśli niekarnej.*

*Nie będę mieszkał w tych domach, i inny szlak obierając
w noc ciemną tylko się budzę, a za dnia senny przechodzę,
i czujnie oczy dozorców spuszczoneą myśląc powieką
nasiona buntu za sobą podstępnie sadzę po drodze.*

Atom.

WĘDRÓWKI PO ANGLII (2)

nie w Kidderminster

komina dotyka szyi komina. Obok, niedaleko od miasta pachnie młodymi łakami, oborą, kołniami, pieją jakies dzierzyste koguty, drogi wiją się wśród zieleni. To jest soczyste, nie tak jak w Birminghamie, usmolone sadza, podparte nie kończącymi się rzędami „slumsów“ i nieodnawianych warsztatów, które przeżyły swą epokę o kilkadziesiąt lat za długo.

— Gdzie więc lepiej pracować, w dużym mieście, czy akurat w takim, jak Kidderminster?

— Gdy chodzi o normalną seryjną pracę do £5, to lepiej w mniejszym. Nudniej ale ciszej. W Londynie też z pięciu funtami tygodniowo trudno grać rolę Kleopatry, a Don Juan w tej skali nawet nie będzie miał za co wrócić do domu już we środę, choćby jeździł na rowerze. Korzyść z pobytu w mniejszych ośrodkach może jeszcze wzrosnąć, jeśli się jest kawalerem. Można się ożenić nie tak „w ciemno“, jak w dużej dżungli. Poza tym lvice prowincjonalne są wyrozumialsze i nie opuszczają zaraz małżonka po opanowaniu przez niego jako tako trudnej i niebezpiecznej mowy Milтона, i nie tyle ryzykownej Williama Szekspira, ile Winstona Churchilla!

— Czy można coś zaoszczędzić?

— To zależy kiedy, ile... i po co? Jasniej można to wyświetlić przez

przypomnienie paru polskich zalet i wad. Angielki twierdzą, że polskie wady są bardziej czarujące, niż polskie zalety. Więc o wadach. Gadulstwo polityczne kosztuje Polaków dużo pieniędzy. Wtedy można z nich wyjąć duszę i palares w „pubie“. Polacy niepotrzebnie dużo piją. I gadają. Gadaliby jeszcze na cmentarzach, ale jak to trafnie Maurycy Mochnacki zauważył, umarli na szczęście obdarzeni są darem milczenia.

Zaletą jedną, którą można zawsze z uznaniem podkreślić, to zamiłowanie do dobrego prezentowania się na zewnątrz. Polacy są dobrze i przyzwoicie ubrani. Ale trochę i tu przesadzają. Robotnik z manierami lorda był ideałem utopistów-społeczników. Nie należy zbyt dokładnie kopiować ideałów, bo wychodzą karykatury. Anglicy się myślą, sądząc, że każdy polski robotnik mówi trzema obcymi językami. Mówi nimi tylko ta część „nteligentów polskich, którą małpi los przebrał za kiepskich murarzy, kiepskich szweców, maszynistów, malarzy pokojowych i tapicerów. Ci niepotrzebnie ujawnili, że są inteligentami. No, ale te zalety poliglotyczna można przeboleć, bo i tak ona w niczym nie zmienia ani wapna w wiadrze ani jego zataskania na kobylce. Braki na rusztowaniu inteligencji niepo-

trzebnie zamieniają na cytowanie Homera czy Lermotowa przy ceglach. To nie podnosi sławy jednych i nie wynosi z malta drugich w powietrze.

Robotnicy czy chłopci nie mają tych problemów, jak świat długi i szeroki. Czują się dobrze, gdy zarobki są stałe i regularne. Noszą się dobrze i śmiało. Skonstatowaliśmy to z wielką satysfakcją wszędzie.

W Kidderminster spotkałem kilku starych przyjaciół jeszcze z okresu irackiego. Trzymają się dzielnie. Pracują w fabrykach, organizują lokalne życie polskie, nie oglądając się na nikogo.

Zbigniewa Wróblewskiego pamiętam jako dziarskiego podchorążego. Nic się nie zmienił. Tak samo jest energiczny, pewny siebie. Ożenił się obecnie i osiadł w mieście dywanów.

— Jak wygląda u was życie społeczne?

— Pójdiesz ze mną do naszej świetlicy, to zobaczysz — powiada Zbyszek. — Dajemy sobie radę. Mamy teatr amatorski, czytelnię, bibliotekę.

Rzeczywiście wszystko wygląda dobrze. Spotykam tu dra O. z miejscowego SPK, ks. R., który niedawno przyjechał z Afryki Wschodniej, młode dziewczęta, miłych ludzi ze wszystkich stron Polski. W Klubie Polskim mieszcącym się gościnnie w salach brytyjskiej Ymki ogniśkuje się życie całej kidderminsterskiej Polonii.

— To wszystko, co mamy do pokazania. Jesteś pierwszy, który przyjechał do nas z Londynu. Nie tylko jako pisarz — uśmiecha się Zbyszek — jesteśmy tu prawie dwa lata, a ręk z Londynu do nas nie zaglądał. .

Listy do Redakcji

O pomoc dla gruzlików
w Niemczech

Szanowny Panie Redaktorze,

Proszę wprzejmie o udzielenie gościnnych szpał „Orla Białego” dla poniższego apelu: Czytelnicy „Orla Białego” dowiedzieli się z artykułu dr. Zaleskiego z Monachium, o wielkiej niedoli około 100 Polaków byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych przebywających na taskawym chlebie IRO w sanatorium w Heilbronn. Los ich jest ciężki — za sobą mają koszmarną niedolę obozową, a od czasu oswobodzenia walczą z gruźlicą. Przyszłość niepewna, gdyż emigracja jest dla nich zamknięta. Podziwiamy jednak ich hart i siłę ducha. W każdym apelu społecznym są pierwsi. Na Skarb Narodowy oddali jako jedni z pierwszych swoje „wdowie grosze”. Jako jeden z ich kolegów niedoli obozowej w Dachau i Matthausen/Gusen — zwraca się z gorącym apelem do Władz Rzeczypospolitej, do wszystkich organizacji oraz wszystkich kolegów byłych więźniów politycznych z prośbą o stworzenie funduszu pomocy moralnej i materialnej dla tych zapomnianych. Składając skromny grosz emigranta wierzę, że apel Ten nie minie bez echa, ziołaszca ze strony współ-

towarzyszy niedoli, przebywających już obecnie w Stanach Zjednoczonych, Anglii i Australii. Przypomnijmy sobie, jak silnie kiedyś w obozach łączyły nas związki przyjaźni i pomocy koleżeńskiej. Podajmy im dłoń w serdecznym odruchu i spełnijmy ten tak miły dla nas a jakże spóźniony gest miłości bliźniego! Związki nasze w Londynie, Sydney, Montrealu czy w Stanach Zjednoczonych powinny udzielić najdalej idącego poparcia tej akcji, pamiętając o przeszłej i obecnej niedoli swych kolegów oraz o niepewnej ich przyszłości. Niech dla nas wszystkich, ich kolegów, którzy przeżyliśmy niekiedy długoletnie koszmary i cierpienia w kacetach opodatkowanie się na rzecz tego funduszu pomocy koleżeńskiej dla byłych więźniów-gruzlików będzie drugim obowiązkiem obywatelskim tuż po podatku na Skarb Narodowy!

Proszę przyjąć Panie Redaktorze serdeczne podziękowania za pomoc w powyższym apelu i jednocześnie wyrazić szacunek i poważanie od

Z. M. R.

Mont Park Victoria,
Australia.

Kombatanci w walce o polskość

W jednym ze swych pierwszych oświadczeń publicznych nowy prezes Zarządu Głównego SPK Tadeusz Drwęski powiedział m. in.: „Na dzień powszedni trzeba nam będzie zająć się intensywną akcją kulturalno-oświatową”. Z tych słów nie wynika bynajmniej, by się dotychczas tymi sprawami nie zajmowano. Ale wysłać czy przejechać sprawozdanie Wydziału Kultury i Oświaty SPK, by się przekonać, że w ciągu ostatnich trzech lat natężenie tej pracy słabło. Wraz z pomniejszaniem się budżetów, w których wydatki na cele kulturalno-oświatowe stanowią nieco ponad 10%, zmniejszały się i środki przeznaczane na to, co nazwalibyśmy „walką o polskość”. Ta tendencja była niewątpliwie niepożądana i dlatego też nowy Zarząd Główny wyłoniony przez odbyty niedawno III Zjazd Ogólny w Londynie zamierza się akcją kulturalno-oświatową zająć intensywnie.

Jeśli pomimo tej tendencji zmniejszenia środków osiągnięto godne poziomu wyniki i utrzymano wysoki poziom pracy, to jest to niewątpliwie zasługą przedsiębiorczości i ofiarności w pracy całego odpowiedzialnego za nią personelu.

Co składa się na tę działalność kulturalno-oświatową SPK widziana z perspektywy Wydziału przy Zarządzie Głównym i jakie są jej wyniki?

Na pierwszym miejscu stoi pod względem rozległości akcja biblioteczna i wydawnicza; dalej idzie organizacja obchodów, odczytów i dyskusji, związanych z utrzymaniem tradycji polskich. Osobny dział stanowi działalność artystyczna, na którą składają się koncerty, praca teatru amatorskiego i chórów. Dalsze działy to dokształcanie ogólne, zawodowe i oświatowe, organizacja ośrodków (świetlice, kluby, domy) i wreszcie opieka nad młodzieżą, zwłaszcza w postaci pomocy w organizacji nauczania.

Dział biblioteczny rozporządza liczbą ok. 350 tys. tomów rozproszonych do ok. 30 krajów, w których żyją Polacy. Ponad sto tysięcy książek znajduje się jeszcze w magazynie głównym. Wystarczy przejść się po tych swoich „katakumbach” Domu Kombatanta w Londynie, aby się przekonać, jakimi bogactwami w tym zakresie się rozporządza i jaki rozmach musi mieć praca sięgająca po Australię, Południową Afrykę lub Urugwaj. Ten żelazny kapitał jednak szybko się kurczy, jeśli wziąć pod uwagę, że w roku poprzednim rozproszono liczbę książek równą pozostałej w magazynach. Toteż dowiadujemy się z zalem, że ze względu na zmniejszenie się budżetu i inne potrzeby oświatowe Centrala musiała zaniechać zupełnie dalszego zakupu książek.

Polski rynek wydawniczy na obczyźnie, jakkolwiek szczupły, zostaje w ten sposób odcięty od największego bodaj aparatu rozprawdzającego. Ten wy-

silek rozdzielczy zostaje przerzucony na poszczególne ogniska (oddziały i kółka), co w praktyce nie wychodzi na dobre nikomu. Centrali potrzeba tylko pośrednictwo informacyjne. Godna podkreślenia przy tym jest współpraca między SPK a szeregiem innych instytucji, jak Światpol, Polska YMCA, TPP lub TUL w zakresie wymiany książek lub w akcji wydawniczej, która w ostatnich czasach dopiero zaczęła się bardzo ładnie rozwijać.

Warto przy sposobności wymienić wcale chwalebny spis nazwisk działaczy społecznych i pisarzy polskich, którzy współpracowali w przygotowaniu różnych materiałów oświatowych w latach 1948-50. Figurują tam takie nazwiska jak: J. Bielawski, A. Bogusławski, L. Bojczuk, M. Czuchnowski, M. Giergielewicz, G. Herling-Grudziński, Z. Kasprzycza, S. MękarSKI, Z. Nowakowski, E. Oppman, H. Piątkowski, B. Przyłuski, A. Rudzki, W. Radulski, J. Świąteczka, T. Terlecki, J. Wępsięć, P. Zaremba, autorzy sztuk: W. Budzyński, T. Lisiewicz, T. Nowakowski i N. Sadek, artyści jak S. Gliwa i in.

Trudno zdać sobie sprawę z pełnego zasięgu pracy w zakresie akcji koncertowej np., czy odczytowej będącej dopiero w rozbudowie. Niewątpliwie szczupłością środków tłumaczy się skromne korzystanie z takich form oddziaływania, jak wystawy, choćby w tym rodzaju, jak urządzona podczas obrad III Zjazdu w Londynie. Nic dziwnego, że nie myśli się o bardziej nowoczesnych metodach pracy, jak wędrownie kina wąskotaśmowa. Szczególną uwagę ostatnio zwrócono na organizowanie zespołów teatru amatorskiego, dostosowując do tego akcję wydawniczą czemu wypadła poświęcić osobno uwagę.

W związku z tym zaś należy załować, że po przerwaniu centralnej prenumeraty „Poradnika Światowego” dla ogniw SPK, akcja rozprawdzania go przez różne ośrodki spaliła na panewce. Inne pomoce jak płyty gramofonowe lub nuty będące w dyspozycji Centrali bądź nie nadają się do transportu, bądź też są niedostępne z powodu braku personelu do ich segregacji.

O ile chodzi o nauczanie przedmiotów polskich Centrala pomagała od działom dotysyłając podręczniki. Natomiast dotychczas nie zdołano opracować specjalnego podręcznika dla dziecka polskiego na obczyźnie. Jest to niewątpliwie bardzo pilne zadanie chwili, skoro na pierwszym miejscu bieżących spraw III Zjazd postawił troskę o młode pokolenie. Zjazd ten w ogóle zdawał sobie sprawę z wielu potrzeb i niedoborów i ujął swe zalecenia w postaci wytycznych, utrzymanych zresztą w ramach raczej skromnych. Położył w nich nacisk na współpracę z pokrewnymi organizacjami, dla uniknięcia rozproszenia. Równocześnie jednak dąży do zdecentralizo-

Wiadomości gospodarcze z Polski

Dobrze zazwyczaj poinformowany „Neue Züricher Zeitung” w Nr. 1850 z dnia 6 września pisze: „Stosunki gospodarcze w Polsce stają się coraz cięższe. Mimo dobrych zbiorów ceny rosną i czarny rynek kwitnie; powoli ale stale, kroczy inflacja. Władze rujnują do tego systematycznie wszystkich tych, którzy dotychczas zdołali zachować sobie pewien stopień materialnej niezależności, t. zn. rzemieślników, małych kupców, większych i średnich chłopów itd. Żąda się od nich zapłaty nieprzewidywanych dodatkowych podatków, które zostają nakładane według widzi mi się przez „komisje specjalne”, często nawet kilkakrotnie w miesiącu”.

PODSTAWOWE CYFRY PLANU SZESZCIOLETNIEGO

Plan sześciolletni — jak to określił Bierut — to program nie tylko gospodarczy, lecz równocześnie ideologiczny, polityczny, społeczno-ustrojowy. Podstawowe cyfry planu „uchwalone” w dniu 22 lipca 1950 r. zostały znacznie powiększone w porównaniu z pierwotnymi wytycznymi. Powiększenia tego dokonano niewątpliwie pod naciskiem Moskwy. W roku 1955, jako końcowym roku planu 6-letniego, produkcja przemysłowa wzrosnąć ma o 153 proc. w porównaniu z rokiem

1949, gdy w początkowych wytycznych przewidywano wzrost o 85 proc. Jednocześnie ogólna wartość produkcji rolniczej ma ulec zwiększeniu o 85 proc., gdy poprzednio przewidywano 35 proc.

Dla wykonania tych zamierzeń ma być zainwestowana w okresie 6-lecia olbrzymia kwota 6.100 miliardów zł. Inwestycjom tym Rosja Sowiecka zobowiązała się dopomóc w umowie moskiewskiej z dnia 29 czerwca r. b. kredytem zwrotnym na sumę ledwie... 4 miliardów zł. (400 milionów rubli po nowym kursie moskiewskim 10 zł. za rubla — 100 milj. dolarów). Łącznie z kredytem 450 milj. dolarów udzielonym przez Rosję w r. 1948 na okres 5 lat — Sowiety zaangażowały ze swej strony raptem... 0.35 proc. sum, jakie mają być zainwestowane w gospodarstwie polskim, wymagając dla siebie dostaw z produkcji nowo-wybudowanych fabryk.

Nie przeszkadza to propagandystom gospodarczym w Warszawie mówić o „olbrzymich pomocach radzieckich” jako gwarancji wykonania nowego planu. Tymczasem sfinansowanie planu, jeśli miałyby on być rzeczywiście wykonany, spada całym swym ciężarem na barki pracowników i robotników, których wydajność pracy w średnim i wielkim przemyśle ma wzrosnąć o 66 procent.

Polski wynosił w r. 1949 około 43 proc. Według planu 6-letniego proponowane jest podniesienie tego stosunku w r. 1955 do 68 proc. Zanim to jednak nastąpi — warszawska administracja gospodarcza stara się, gdzie może, podtrzymać spadające ostatnio obroty handlowe z krajami niekomunistycznymi.

W ostatnich miesiącach zawarto układy z następującymi krajami:

Pakistan. W wyniku rokowań handlowych podpisano w dniu 5 lipca w Warszawie umowę o wymianie towarowej na okres od 1. 7. 1950. do 30. 6. 1951. Umowa przewiduje import do Polski: pakistańskiej bawełny, juty, ryżu, herbaty i innych niewymienionych w komunikacie oficjalnym artykułów, oraz eksport do Pakistanu: polskiego węgla, wyrobów metalowych, chemicznych, tekstylnych, mineralnych i innych.

Szwajcaria. W dniu 1 lipca, w następstwie długich i kłopotliwych rokowań, podpisany został w Bernie protokół ustalający wzajemną wymianę handlową w okresie od 1. 7. 1950. do 30. 6. 1951 r., w ramach zawartej w r. ub. 5-letniej umowy handlowej.

Polska ma importować ze Szwajcarii wyroby przemysłu metalowego, hutniczego, precyzyjnej mechaniki, artykuły chemiczne, surowce dla przemysłu włókienniczego i inne towary. Polska będzie wywozić do Szwajcarii węgiel, wyroby polskiego przemysłu chemicznego, tekstylnego, mineralnego, metalowego, artykuły rolno-spożywcze. Szczegółowe listy towarów są załączone do podpisanego protokołu.

W Szwajcarii ogłoszono, że jeśli nie nastąpi poważny wzrost importu polskich towarów, nie będą mogły być udzieleno przemysłowi szwajcarskiemu jakiegokolwiek nowego długoterminowego zamówienia polskie. Zapadło również podjęcie podjęcie w r. 1950-1951 za poprzednio udzielone przez Polskę zamówienia inwestycyjne są już tak wysokie, że obecnie dla innych bieżących interesów eksportowych może być postawiona do dyspozycji w obrocie clearingowym tylko bardzo skromna suma.

Zahamowanie w stosunkach handlowych polsko-szwajcarskich nastąpiło głównie na skutek niechęci Szwajcarów do przywozu polskiego węgla, którego ceny i jakości nie odpowiadają szwajcarskim konsumentom.

Austria. W organie Austriackiej Związkowej Izby Gospodarczej, „Internationale Wirtschaft” ogłoszono kontyngenty zawarte z Polską do końca lipca 1951 r. nowego układu handlowego. Polska eksportuje przede wszystkim węgiel, cukier, cynk, jaja i nasiona siewne; obiecano również Austrii dostawę w ciągu roku 10.000 świń. Austria ma eksportować w zamian do Polski łożyska kulkowe (0,8 milj. dolarów), stal szlachetną, radiatory, maszyny do mięsa, narzędzia, poważną ilość instrumentów lekarskich, magnezyt, blachę na statki, drzewo budowlane i do kopalni. Układ rozrachunkowy został uzupełniony w tym kierunku, że dolar rozliczeniowy w handlu z Polską będzie stosowany przez Austriacki Bank Narodowy po takim samym kursie jak w obrocie z Zachodem.

„ZASADA PARTYJNOŚCI” W PLANOWANIU

W planowaniu gospodarki narodowej — pisze „Gazeta Handlowa” nr. 61 — obowiązuje zasada partyjności. W centrali Spożywczej będzie ona polegała na tym, że: a) planowanie odbywać się będzie w myśl ogólnych wytycznych PZPR; b) plany będą zgodne z linią polityczną partii; c) zapewniony będzie marksistowsko-leninowski charakter planów.

Przepisano dosłownie, bez komentarzy.

HANDEL WEWNĘTRZNY

W całym kraju odbywa się przyspieszona akcja likwidowania resztek handlu prywatnego. W miastach sklepy prywatne wypierane są przez placówki t. zw. „Miejskiego Handlu Detalicznego” oraz „Powszechnie Domy Towarowe”.

Miejski Handel Detaliczny, do którego organizacji przystąpiło przed 7 miesiącami, posiada już przeszło 1.700 sklepów z artykułami przemysłowymi i spożywczymi. Większość z tych sklepów nie posiada jednak... towarów. Plan 6-letni przewiduje wzrost obrotów tych placówek uspołecznionego handlu o 800 procent. Jednocześnie wydajność pracy w handlu detalicznym, mierzona wartością obrotu na jednego zatrudnionego, wzrosnąć ma co najmniej o 45 proc. Pracownicy handlowi mają jeszcze szczęście, jeśli się zważy, że wzrost wydajności pracy robotnika budowlanego, dla którego niedawno zadekretowano nowe zabójcze normy pracy, wzrosnąć ma według planu 6-letniego o dalsze 86 procent!

STOSUNKI Z ZAGRANICĄ

Udział Rosji i wszystkich okupowanych przez Rosję krajów komunistycznych w ogólnym handlu zagranicznym

Zima nadchodzi!

— wysoko cenione w KRAJU

		Wyslij póki czas!
WŁÓCZKA	na swetry marki „EMU” w najl. gat. eksport.	
	BOTANY A. — 1 funt	£1.5.0
	BOTANY B. — 1 funt	£1.0.0
K O C E	białe z puszystej czystej wełny w najl. gatunku 175 x 225 cm.	£2.17.0
	j. w. kolorowe beige, złote, różowe, camel, zielone	£2.19.0
P L E D Y	CHUSTA z frendlami z miękkiej ciepłej wełny w szkocką kratę, różne wzory i kolory, 100 x 135 cm.	£1.10.0
	PLED-CHUSTA j. w. 150 x 180 cm. w 3-ch gatunkach	£2.9.6 — £2.15.0 i £3.2.0

Ceny powyższe obejmują opakowanie, przesyłkę i ubezpieczenie.

Wysyła ze składu

FREGATA (Merchants) LTD.,
11, Greek Street, LONDON, W. 1.
Telefon GERrard 2522.

Zapraszamy do obejrzenia wzorów. Biura otwarte codziennie (także w SOBOTY) od 10—6 wieczór.

SKORZYSTAJ Z OKAZJI — przed zapowiedzianą zwykłą ceną wełny o 40%!

Przeróbki i odświeżania futer.

Nowe modele futer na składzie.

POLSKI KUŚNIERZ

Langer & Co. (Furrier) Ltd.,
1, Notting Hill Gate, London, W. 11.
Tel.: BAY 3773

Nowo otwarty Dział KRAWIECKI pod kierownictwem mistrza p. Domba. Sukna pierwszej jakości na składzie. Specjalne ceny eksportowe.

— Tu, na prawo.
Dziewczyna pchnęła go lekko i otworzyła drzwi.
— Szybko! — szarpnęła go za rękaw i wciągnęła do typowo panińskiego pokoju.
Momentalnie zamknęła drzwi na klucz.
— Czemu pan taki słamazarny? Chce pan mnie wpędzić w kabkę? — kąciki jej małych lecz pełnych ust drgały oburzeniem.
Marek patrzył na nią ogłupiały.
— Jestem cholernie zmęczony — powiedział wreszcie.
— To nawet poznać po panu — uśmiechnęła się znowu. — Ale czemu przyszedł pan w ostatniej chwili? Prosiłam przecież Władysława! Eh — machnęła ręką — wy wszyscy jesteście niemożliwi. Dobrze, że nikogo nie było w przedpokoju.
Marek czuł mętnie jakieś nieporozumienie, ale dziewczyna wzbudziła w nim z miejsca zupełne zaufanie: instynkt, wzmocniony rutyną, nie mylił go nigdy w takich wypadkach.
— Bardzo przepraszam za kłopot — rzekł, aby coś powiedzieć.
— Głupstwo, nie zgłaszam żadnych pretensji. Niech się pan kładzie spać — wskazała szeroką otomanę przygotowaną do spania. — Zaraz przyniosę panu jasek: na pewno sypia pan z jaskiem.

Marek wolno zdejmował płaszcz.
— Aha — dodała panna — tam w kącie jest umywalka. Woda w dzbanku na dole, oczywiście zimna — nie będzie się pan teraz goił.

— Dziękuję bardzo. Pani jest bardzo miła, chciałbym tylko...
— Żadnego gadania teraz. Spać. Zresztą i ja za długo tu siedzę: mogą się w domu zorientować.

Tłok płaszczy w hallu, gwar głosów i dziwny, nikły zapach (papierosy — ale chyba za dobre!) — to wszystko wypłynęło ledwie na powierzchnię uwagi Marka; kolebało się przez parę sekund i utonęło znowu w odprężeniu zmęczenia i instynktownej ufnosci.

— Zamknę pana na klucz. Przykro mi, ale muszę.
— Po co? Dlaczego? — poderwał się Marek.
— Tak będzie najlepiej, niech mi pan wierzy. Dobranoc — wyciągnęła do niego małą dłoń.

— Dobranoc. Jeszcze tylko jedno — przetrzymał jej rękę w mocnym uścisku — jak pani na imię?
— Krystyna. I tak jestem dla pana rozszyfrowana. Krystyna Salńska. — Wyrwała dłoń i położyła lewą rękę na klamce. — Proszę tu nie balaganiać za dużo: to mój pokój. Dobranoc.

Zdjął marynarkę i z trudem ściągnął buty. Zgasił światło i nie rozbiegając się padł na otomanę. Ostatnim wysiłkiem woli a może już tylko z nałogu, wsunął pistolet między oparcie i materac kanapy.

ROZDZIAŁ IV

Obudziło go mocne szarpnięcie za ramię.
— Czy zapadł pan w sen zimowy? Wstawać! Przyniosłam panu herbatę. Chce pan wiedzieć, która godzina? — pytała filuternie Krystyna, gdy przecierał zaspane oczy. — Pięć po czwartej, a o w pół do szóstej mamy być „Pod Baską“.
— Pod jaką znów Baską? — Korda usiadł gwałtownie na otomanie.

— Z choinki się pan urwał? Musieli powiedzieć panu, że ma pan pójść ze mną do tej knajpy — mam pobrać od gospodarza pieniądze na fundusz więzienny. — Iskierki wątpliwości zadrgały nagle w jej oczach: — przecież pan jest Antoni?

— Ale skądże, nazywam się Marek Korda — powiedział i ugryzł się w język. — Trafiałem tu przypadkowo — dodał.
— Co? — tym razem twarz Krystyny wyrażała bezmierne zdumienie.

Opanowała się szybko.
— Marek Korda... — rzekła powoli. — Słyszałam o panu od chłopców... — Namyslała się chwilę: — Niech pan pójdzie ze mną, muszę to dziś załatwić. Chodzi tylko o ubezpieczenie. Ma pan broń z sobą?

— Oczywiście — rzekł dość niechętnie Marek. — Ostatecznie mogę pójść do tej dziury, ale pod warunkiem, że zjemy tam i popijemy trochę.

Gdy weszli do knajpy, Marek poczuł od razu, że jest wśród silnych napięć. „Uwaga, uwaga“ — mówiła zbudzona czujność. Rozejrzał się po długiej i wąskiej, źle oświetlonej salce: wyglądała całkiem zwyczajnie — ot taki sobie szynk drugiej czy trzeciej klasy.

Długi bufet z zakąskami biegł po lewej stronie od okna aż do poprzecznej ściany, nad nim rzędy butelek; po prawej ręce dwa salcesony. Marek rozejrzał się po knajpie. Przy najbliższym stoliku — jeden pusty, przy drugim dwóch milczących gości, sz-

JANUSZ JASIEŃCZYK

Walter 7,65

POWIEŚĆ

rych i mętnych jak złe nalane piwo z podłego browaru. Dwaj inni mężczyźni, pamięci, o bladych twarzach, pili przy bufecie: prawie stykające się głowy szeptały do siebie tajemniczo i chyba groźnie — wśród nieszczerych uśmiechów.

Więcej nie było nikogo, choć czuć było obecność wielu; gwar licznych głosów wisiał w kwaśnym powietrzu — niedosłyszalny prawie dla ucha, ale oczywisty jak zapach grzechu. „Tam“ — pomyślał Marek, dostrzegając w głębi małe drzwi, sprytnie zastawione wieszakiem dźwigającym palta i płaszcze. „Tam siedzi dusza knajpy“.

Dobrą chwilę stali z Krystą przy ladzie o dwa kroki od szepczących wymoczków — obcy, jak gdyby zbłąkani w lesie, niepotrzebni tutaj nikomu.

Zanim Korda usłyszał głos, poczuł na sobie czyjeś baczne spojrzenie. Odwrócił się: to gospodarz lokalu stał w drzwiach u końca bufetu. Para wędzających oczu zarzyła się w chytrej twarzy przekreślonej czarnym floresem wypieczzonego wąsa.

— Szanowanie, czym mogę służyć pani — zapytał restaurator, zbliżając się do nowych gości. Nie zwracał uwagi na Marka — patrzył poprzeczek, nie gwałcił powietrze.

Korda przypomniał sobie fachowe rady Krystyny, otrzymane w tramwaju.

— Dobry wieczór, panie gospodarzu — powiedział wesoło. — Jak zdrowie małej Basiełki?

Bystre spojrzenie szynkarza pokwitowało hasło. Już znowu dostrzegał Marka, ba — uśmiechał się do niego rozlagodzonym wzrokiem.

— Dziękuję. Dobrze się miewa mała — rzekł już prawie przyjaźnie, spoglądając pytająco na Krystę.

— Ten pan przyszedł tu ze mną — powiedziała dziewczyna. — Mnie pan chyba poznaje: byłam tu raz po składkę. Oto kwit na następny miesiąc.

Podala przez ladę papier — pokwitowanie 50.000 złotych na legalny fundusz więzienny.

— Proszę bardzo, niech państwo pozwolą dalej — teraz i piero zapraszający ruch lewej ręki gospodarza otworzył im wstęp „Pod Baskę“. — Pieniądze zaraz przyniosę.

Tak się wchodziło do knajpy „wesołych chłopców“. Lokal ten, położony w pobliżu komisariatu policji kryminalnej — zwanej powszechnie „Krypo“ — i dlatego uczęszczany także przez jej agentów, dorabiających na boku współpracą z bandytami, jeszcze przed paroma miesiącami nosił jakąś banalną nazwę. Nagle, pod koniec ubiegłego roku, żona nie młodego już właściciela spelunki najniespodziewaniej urodziła córeczkę. Szalejący z radości szynkarz przechrzcił swój zakład według imienia dziedziczki, a bywalcy uważali sobie za punkt honoru i dowód towarzyskiej oglady zawsze o zdrowie małej patronki zapytać. Z czasem utarło się, że ominięcie tej formalności zamykało wstęp do drugiego, honorowego pokoju, do którego wchodził teraz Marek z Krystyną.

Wydeptane schodki zatrzeszczały lekko pod ich stopami. Korda pchnął oszklone drzwi. W pierwszej chwili zdawało mu się, że wszystkie miejsca są zajęte. Gdy wzrok ich oswoił się z oparami dymu dostrzegł jednak pod oknem mały, wolny stolicek (wszystkich stołów było osiem: trzy duże i pięć małych). Zaczęli się przeciskać w kierunku okna.

W przewziętym rogu rozległy się dźwięki popularnej czeskiej, przyswojonej przez Niemców piosenki „Rosamunde, schenk mir dein Lächeln einst“. Skrzypek i harmonista stanowili „artystyczną“ atrakcję i uzupełnienie dość niewybrednego menu. Ich muzyka płynęła za to na wartkich falach alkoholu, którego konsumowano tu astronomiczne ilości. Charakterystyczna sylwetka skrzyпка uderzyła Marka i później zawsze łączyła się ze wspomnieniem tego lokalu. Był to mężczyzna wysoki; luźna, pomięta czerń — może wspomnienie smokinga, albo górna część karawaniarskiego surduta — zwiślała z chudych, kańciastych członków artysty. Bardzo błada twarz, przecięta ostro orlim nosem, żyła tylko wymową narkotycznie blizujących oczu — odważnych, ale uprzejmych, ludzkich i demonicznych zarazem.

Usiedli. Czarnowłosa, korpułentna kelnerka przyniosła bez py-tania butelkę monopolówki i przyjęła zamówienie na dwie porcje stoliku siedzieli trzech zawięzłych młodzieńców o twarzach wy-

(3) pranych chemicznie z wszelkiej indywidualności. W milczeniu pili piwo.

— „Krypo“ — objaśniła Krystyna zupełnie niepotrzebnie: były to klasyczne odbitki kryminalnych agentów, wyciśnięte paroma z niewielu sztanec. uzgodnionych dla wszystkich krajów bez pomocy Ligi Narodów. Nie zawód ich budził wątpliwość. Marka, lecz spełniane tu funkcje.

— Nie groźni — pośpieszyła z wyjaśnieniem dziewczyna: znała się dobrze orientować w terenie. — Piją tu i trochę rób. „na lewo“: za grubą forszę wyciągają facetów z mamra, wynajmują się też „na stopkę“.

Korda lustrował dalsze stoliki. Goście ubrani byli na ogół porządnie, niektórzy prawie wytwornie, z charakterystyczną, krzyżącą elegancją bogactwa świeżej daty. Alkohol odchodził już masowo: ktoś czekał pijacko przy którymś z dalszych stolików — ktoś śmiał się bardzo głośno; dwie czerwone twarze w pobliżu grajków śliniły się w braterskim pocałunku.

Duet skończył rzępolić. Kelnerka podała im zamówiony salceson, Marek powtórnie nalał kieliszki. Naprzeciw, przy dwóch zestawionych stolikach siedzieli siedmiu mężczyzn różnego wieku. Byli już dobrze pod gazem, choć zabawa nie zaczęła się jeszcze: pracowali. Kilka próżnych litrowych butelek przegradzało stopy pięćsetziotkowe. Niewysoki, młody blondyn o niskim czole, wystających kościach policzkowych i krótkim nosie, manipulował dłońmi przy banknotach, monologując coś przyciszonym głosem. Gdy podniósł nieco głowę, Marek zrozumiał od razu, że jest szefem tych sześciu: miał silne oczy.

— Szmugiel? — zapytał Marek.
— Skądże — zaśmiała się Krystyna. — „Slonina“ nie ma tu wstępu. Oni dzielą się po róbocie. Byli „na stopce“.

— Czy zagrać coś milego dla pani? — czarna sylwetka demonicznego skrzyпка zawisa nagle nad nimi: kobiet była rzadkością w tej knajpie.

Marek wyjął z kieszeni stużłotówkę i spojrzał na Krystę zachęcająco.

— No, proszę powiedzieć, co pani lubi.
Zawahała się:

— „Chryzantemy“, albo...
— „Chryzantemy“ — rzucił Marek skrzypinkowi, wsuwając mu banknot do kieszeni.

Chuda postać odplynęła w stronę podium i szepnęła coś harmoniście. W tej chwili szef „stopkarzy“, ukończywszy swoją robotę, wyprostował się, przeciągnął z zadowoleniem i spojrzał po podwładnych, a potem:

— Panie Antos — zawołał na całą salę — rżnij pan o „O Stachu, co był kałką“.

— Następnym kawalek, proszę pana — odparł spokojnie skrzypek.

— Żaden następny. Teraz.
— Bardzo żałuję, mam zamówienie: „Chryzantemy“.

— Gówno „Chryzantemy“. Graj pan o Stachu, polskim żołnierzu. Ja płacę i wymagam — rzucił w stronę orkiestry gruby zwitek banknotów: — Wynajmuję was na cały wieczór.

— Bardzo chętnie, dziękuję, ale najpierw muszę zagrać zamówienie tamtych państwa. Oni byli pierwsi — odpowiedź grajka była uprzejma i spokojna.

Siedem par oczu zwróciło się na Krystynę i Marka. Przy innych stolikach umilkły rozmowy. Cisza — w porównaniu z poprzednim gwarem — zdawała się groźna, prawie upiorna.

Przeciął ją głos szefa szóstki oblewającej dobrą robotę: — W mojej obecności nie ma tu żadnych pierwszych. Graj pan!

— „Chryzantemy“ — dokończył spokojnie, lecz głośno Korda. Przerażona Krystyna szarpnęła go mocno za rękaw. Otworzyła usta, aby coś szepnąć, lecz nie mogła wydobyć głosu.

Herzt ucztujących bandziorów podniósł się wolno z krzesła. Dwóch członków bandy usunęło się ze skwapliwym szacunkiem, aby przepuścić szefa. Ten ruszył w stronę stolika Marka i Krystyny. W drzwiach zamajaczyła wąsata gęba gospodarza. Kelnerka pisnęła cicho.

Twarda twarz stopkara uśmiechała się dobroliwie. Dopiero, gdy stanął na dwa kroki przed Markiem, uśmiech znikł nagle a mocne oczy zabłysły rozkazująco:

— Spierdajaj szeszeniaku! — warknął. — Wont!
(c. d. n.)

(World copyright reserved)

*) „Stopka“ i „chodzenie na stopkę“ — bandytyzm z prywatnej inicjatywy.

S. KLINGA

Zły sen Wandy Wasilewskiej

Doszła do Londynu opowieść, że pewnego razu pewien podlizujący się profesor zaczął roztaćcać przed Gomulką zachwyty nad wielkością idei komunistycznej. Gomulka miał na to odpowiedzieć mniej więcej tymi słowami: „Tak, towarzyszu profesorze — komunizm jest wielką ideą. Ale w swoim czasie, dla swojej epoki, monarchizm był też wielką i postępową ideą, lecz Polacy, przyjąwszy monarchizm, wykoślawili go i zdegenerowali. Potem, w następnej epoce, wielką i postępową ideą była demokracja. Ją też Polacy zdegenerowali. Teraz obawiam się, że jak Polacy zabiorą się do komunizmu, to go również skutecznie zdegenerują“.

Jesli opowieść ta jest prawdziwa, to trzeba przyznać, że Gomulce nie brakuje zrozumienia dla swoich współziomków i współtowarzyszy. Zdolność polskich gorliwców w degenerowaniu myśli komunistycznej i mimowolnego ośmieszania jej jest tak niebywała, że mogą oni naprawdę iść dalej w tym kierunku, oddać ludzkości usługę równie olbrzymią, jak Sobieski pod Wiedniem. Zdolność ta sięga szczytów zawsze wtedy, gdy odbywa się jakaś uroczystość, w rodzaju urodzin Stalina lub t. zw. kongresu pokoju. Nie pozwólmy się w tym wypadku na to, że Rosianie też bałwochwalczo czczą

Stalina. Po pierwsze, bowiem, Rosjanie mogą znaleźć parę słusznych ze swego punktu widzenia powodów, by Stalina wychwalać. Po drugie — oddawanie czci na pół boskiej swoim władcom jest zrosnięte z rosyjską historią i wygląda na jej tle zupełnie naturalnie. Po trzecie — naród rosyjski ma wrodzone uzdolnienia dramatyczne i potrafi nawet najbardziej służalczy w swoich wystąpieniach nadać cechy powagi i swoistej godności. Polacy jednak nie mogą w podobnych sytuacjach być choć odrobinę szczerzy. Ich wystąpienia są całkowicie zakłamane. Dzięki tym okolicznościom wszystkie reżymowe objawy kultu Stalina są specyficznie polską mieszkanką, składającą się z lezki, kadzidla i wazeliny, wywołującej czasem silny efekt komiczny, a czasem mdłości.

Weźmy jako przykład powyższy występ z mowy Wandy Wasilewskiej — Korniejczukowej, na „Polskim Kongresie Pokoju“ w Warszawie.

„W ciężkich, trudnych pierwszych latach wojny, w 1941-42 r., kiedy nawala hitlerowska podeszła do stolicy Związku Radzieckiego, kiedy na Moskwę padały bomby, w murach kremlofskich czuwał Człowiek, którego serce było przejęte już wtedy nie tylko wiarą i wolą zwycięstwa, ale wiarą w pokój, który przyjdzie,

i wolą stworzenia tego pokoju. Ten Człowiek ani na jedną sekundę nie opuścił swojej stolicy, swego miasta, był ze swoim narodem. Oczy i serca dwustu milionów ludzi zwracały się w Jego stronę. Imię Tego Człowieka dawało się żołnierzom, idącym w bój, imię Tego Człowieka dawało się pracującym o głodzie i chłodzie robotnikom w fabrykach, imię Tego Człowieka było nadzieją matek, imię Tego Człowieka było wiarą młodzieży, najgłębszą miłością całego narodu. Ten Człowiek był naszym wodzem, był wodzem całej postępowej ludzkości w walce z faszystym, Ten Człowiek jest dziś chorążym sztandaru pokoju, chorążym sztandaru życia, chorążym sztandaru szczęścia całej ludzkości (oklaski — sala skanduje Sta-lin)“.

W następnym zaraz numerze „Trybuny Ludu“ znalazłem artykuł p. t. „Na sali obrad kongresu“, gdzie sprawozdawca wymienionego dziennika opisywał swoje wrażenia z kongresu. Rozczulił się on przytoczonym ustępem mowy Wandy Korniejczukowej do tego stopnia, że dostał rozmiękczenia, nie tyle serca, bo go na pewno nie ma, lecz mózgu, i napisał:

Mocne, celne w każdym porównaniu, bojowe przemówienie Wandy Wasilewskiej przerywane było zry-

wającymi się raz po raz oklaskami, ale gdy słowami pełnymi wzruszenia, miłości i podziwu, sprawiła, że każdy z delegatów na sali ujrzał nie-mal tego, który „na odległość strzału armatniego od frontu“ trwał w Moskwie, na Kremlu, i który wtedy — w najcięższych, najbardziej dramatycznych chwilach wojny o pokój walczył i w ten pokój wierzył niezłomie — wtedy uniesienie i entuzjazm na sali dosięgły szczytu.

Mamy więc oto komunistyczny „Cud nad Moskwą“. Zjawia, zwid Stalina na sali obrad w Warszawie. Wyobraźmy sobie siebie samych na miejscu obecnych...

Taka jest potęga, artystycznej i literackiej wyobraźni. Można przypuszczać, że uczestnicy kongresu nie mają odwagi mówić wszystkiego, co im ich wyobraźnia nasuwa i co im po nocach się śni. Szczególnie są zagrożeni pod tym względem ci spośród nich, którzy przyjadą na Światowy Kongres Pokoju do Londynu. W Londynie, jak wiadomo, nie ma „bezpieki“, więc mogą tutaj tłuc się swobodnie różne inne zjawy i zwidy poza duchem Stalina. Może więc przyjdzie do Wasilewskiej w nocy widmo Zagłoby i powiedzie tubalnym basem, mrugając filuternie zdrowym okiem: „Słuchajcie Korniejczukowa, będzie wojna z takim synem — Tym Człowiekiem — i wielkie calamitės nastąpią“. Po-tem, gdy wiara w stalinowski pokój zostanie w ten sposób zachwiana, zaczęną snuć się jedna po drugiej inne

zmyry senne, najkoszmarniejsze, jakie prawdziwy polski komunist może sobie wyobrazić.

Tak więc wysni się marszałek Rokossowski, skaczący w panicznej ucieczce do Bugu z okrzykiem: „Finis Popo-loniae!“... Anders będzie jechał koniecznie na białym koniu aleją Stalina i wymachiwał szablą, wyszczerzoną uderzeniem o Żelazną Kurytynę.

Wysni się Bierut uciekający, o hańbo, w suttanie pożyczonej od kiedys-patrioty Lampartego. Hemar drażniący się z Tuwimem, Kunczewiczowa, wymyślająca Nałkowskiej od cudzoziemek. Jarosław Iwaszkiewicz zastaniający się czerwona tarczą od kamieni, rzucanych z pasją przez zes-pół redakcyjny „Wiadomości Polskich“. Na Trasie W-Z nieprzebrane szeregi polskich faszystów w amerykańskich czolgach, wrzeszczących: „W zęby łobuzów“. A na ulicach Warszawy rozszalały, pijany wolnością tłum, wyśpiewujący co siły w płucach:

„Już złodzieje i tyrani
Na piekielny poszli brzeg.
A moskalom zaprzędany
Ziemie gryzie zdrzajca-szpieg“.

Uf! nigdy by mi tak radosne obrazy nie napłynęły do głowy, gdyby nie Kongres Pokoju i nie Wanda Wasilewska-Korniejczukowa. Niechże jej Pan Bóg da tyle zdrowia, by wytrzymała 20 lat w lagrach i napisała jeszcze książkę: „Moja Ojczyzna Kołyma“.

NOWY RZĄD R. P.

(Dokończenie ze str. 1)

nych warunków rządzenia, stąd brak opinii Narodu, stąd brak normalnych środków materialnych i niezbędnych sankcji.

Polska została opanowana przez obce siły. To jest stan faktyczny, ale wierzymy głęboko, że przejściowy. Administracja w Kraju, narzucona przez Kreml, oparta jest wyłącznie na sile. Natomiast prawowity Rząd Polski działający na obczyźnie opiera się na prawie na Konstytucji 1935 roku.

Rządy poprzednie, których następcą jest obecny rząd, były kontrahentem zobowiązań wzajemnych, plynących z umów międzynarodowych. O tych umowach pamiętamy niezależnie od tego czy te zobowiązania i traktaty były przez naszych sprzymierzeńców wykonywane czy też nie. Prawo na Zachodzie jest podstawą wszelkich działań politycznych i mimo koniunkturalnych zeszłości przedzie czy później zatrzymać musi. My, którzy reprezentujemy ciągłość prawną Państwa Polskiego musimy o tym pamiętać, gdyż wszelkie zachwianie tych podstaw, na których się opieramy musi pociągnąć za sobą formalne rozwiązanie rak naszym kontrahentem i dobrowolne pozabawienie się z naszej strony tytułów prawnych Państwa Polskiego, którego przedstawicielem jest konstytucyjny Prezydent Rzeczypospolitej i Rząd.

Naród nasz został brutalnie pozbawiony niepodległości i nie ma możliwości ujawniania swej woli oraz żądania od Zachodu pomocy z tytułu zobowiązań międzynarodowych. Ten zasadniczy obowiązek spada na nas mimo, że pozbawieni dzisiaj siły materialnej opieramy się głównie na sile moralnej i sile prawa.

Będziemy przedstawiali tym większą siłę, im bardziej będziemy skupieni niezależnie od różnic poglądów między stronnictwami politycznymi. Rząd w pełni docenia znaczenie stronnictw i pragnie z nimi współpracować.

Do Gabinetu, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, zaprosiłem ludzi, zapewniających mi poparcie tych stronnictw, które zdecydowały się czynnie realizować hasło jednności. Ludzie ci dają gwarancję kierowania się w pracy interesem Państwa i potrafią stworzyć atmosferę, która nie tylko nie pogłębi obecnych zadrzeń, lecz przeciwnie raczej je zlagodzi.

Spółceństwo w Kraju liczy na nas, wie coraz więcej o naszej działalności, a my będziemy się starali jak najuważniej badać nastroje Kraju i jego trwale nieprzemijające dążenia.

Dziękując Panu Prezydentowi za zaufanie, jakim mnie obdarzył, oświadczam w imieniu swoim i Rządu, że Rząd z zasad prawa konstytucyjnego nie zejdzie w pracy swej kierować się będzie dobrem Polski i zaufania w nim pokładanego nie zawiedzie.

Naród nasz został brutalnie pozbawiony niepodległości i nie ma możliwości

zawierania możliwie trwałego porozumienia między stronnictwami. Nie mógł on jednak dla tego celu poświęcić konstytucji, zasad oraz powagi tego urzędu, który sprawuje. Niestety trudno było dostrzec tę samą gotowość w postępowaniu pewnych ugrupowań: głównie zaś tego ugrupowania socjalistów, któremu przewodzi p. Ciolkosz. Ułtymatycznie stawianie przez niego żądań sprzecznych z Konstytucją i taktyczne zsolidaryzowanie się Stronnictwa Narodowego z tymi żądaniami rozbiło rokowania i skłoniło prof. H. Paszkiewicza do zerwania się misji utworzenia nowego rządu.

Misję tę otrzymał wówczas p. o. premiera po śmierci s. p. Tadeusza Tomaszewskiego gen. dr. R. Odzierżyński. Utworzył on rząd, do którego weszli między innymi zaproszeni przez nowego premiera członkowie stronnictw, gotowych współdziałać w ramach konstytucji. Ministrowie ci nie będąc ściśle delegatami stronnictw, otrzymali od swych ugrupowań zgodę na przyjęcie tek w rządzie.

Wygląd nowego rządu jest zatem nieco inny niż rządu s. p. T. Tomaszewskiego. Ma on silniejsze oparcie w kilku stronnictwach. Każda koncepcja polityczna może być krytykowana i każda ma swoje dobre i słabe strony. Oby z tej koncepcji rządowej, która teraz powstała, wypływał przede wszystkim ten wniosek, że oto dla stronnictw, które chcą współpracować na zasadach demokracji rządowej i w ramach konstytucji, drzwi do pracy w rządzie są otwarte.

Dopóki zrozumienie tej prawdy nie stanie się powszechne — a nie sądzimy by ugrupowania oporne uzyskały jakiegokolwiek korzyści polityczne przez upieranie się przy swych wnioskach przeciwnych konstytucji i godzących w powagę urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej — gabinet gen. dr. R. Odzierżyńskiego spełniać będzie musiał z całym autorytetem wszystkie normalne obowiązki, które spadają na rząd. Tych obowiązków będzie coraz

więcej i będą one coraz cięższe w miarę, jak zbliżać się będziemy do rozstrzygnięć na gruncie międzynarodowym.

W pracy swej rząd będzie mógł się oprzeć na dorobku rządów poprzednich, zwłaszcza na dorobku rządu s. p. Tadeusza Tomaszewskiego. Społeczeństwo oczekuje, że nowy rząd dorzuci do tych osiągnięć własne inicjatywy i nowe wyniki swych prac. Do rządu weszli ludzie doświadczeni w działal-

ności państwowej, sam zaś premier daje najlepsze rękojmię, że prace rządu będą prowadzone z poczuciem wielkiej odpowiedzialności, ze stanowczością na zewnątrz a z dobrą wolą i bezstronnością na wewnątrz. Przyjął on to stanowisko, na pewno nie z ambicji osobistych czy politycznych, lecz po prostu z poczucia obowiązku. W czasach, które idą, historia nie będzie łaskawa dla tych, którzy do wspólnych obowiązków się nie poczuwają. R. P.

Koniec wojennego sezonu

(Wydarzenia i uwagi)

Nadchodzi jesień i przemija ta pora roku, w której zwykle zaczynają się wojny w Europie. Na Korei wojska MacArthura dokonały operacji odcięcia armii komunistycznej od jej północnej bazy i otaczania jej ze wszystkich stron. Rosja nie wykazuje zamiaru przystąpienia z pomocą swoim protegowanym i cała jej obecna polityka ma cechy *appeasementu* w stosunku do Zachodu. Komunistyczne Chiny również przycichły. Powstaje więc atmosfera pewnego odprężenia. Odprężenie to nie jest jednak tak wielkie, jak w 1948 roku po likwidacji blokady Berlina. Przeszkadza temu ogólna nieufność do Sowietkiej Rosji. Nieufność ta zdążyła już rozpowszechnić się i zakorzenić. Ponadto pozostaje do rozstrzygnięcia sprawa 38 równoleżnika na Korei. Pytanie, przekraczać go czy nie przekraczać i co w razie jego przekroczenia zrobi Rosja oraz komunistyczne Chiny — zaprzęta głowy polityków. W wyniku świat zachodni nie zmniejsza napięcia walki czysto politycznej przeciw Rosji, a jedynie zarządzenia wojskowe straciły nieco na nagłości i ostrości.

Uchwały w sprawie Niemiec

Nastroj ten znalazł wyraz w uchwałach trzech mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec. Stany Zjednoczone, spotkawszy się z oporem Francji, cofnęły na razie swe, początkowo bardzo twardo stawiane żądanie, by przystąpić do masowego tworzenia niemieckich formacji wojskowych. Skończyło się na decyzji utworzenia 30-tysięcznego korpusu „policii”, który byłoby można w razie potrzeby przeciwstawić podobnym formacjom, istniejącym w Niemczech Wschodnich. Natomiast w dziedzinie politycznej uczyniono krok bardzo poważny, mianowicie postanowiono zakończyć stan wojny z Niemcami, zgodzić się na posiadanie przez Zachodnie Niemcy ministerstwa spraw zagranicznych oraz przywrócić prawo do utrzymywania niemieckich placówek dyplomatycznych zagranicą „w stosownych wypadkach”. Cofnięcie zostają również dotychczasowe ograniczenia produkcji stali do 11 milionów ton rocznie, z tym, że nadwyżka ponad tę kwotę ma być przeznaczona na produkcję zbrojeniową innych państw zachodnich.

Sprawa utworzenia niemieckich sił zbrojnych po stronie Zachodu nie została jednak przekreślona, a tylko odroczone. Właściwie mówiąc, omawiana deklaracja trzech mocarstw stworzyła nieistniejącą dotychczas podstawę polityczną do zbrojenia Niemiec Zachodnich. Stało się to po pierwsze przez samo zakończenie stanu wojny z Niemcami, a poza tym przez oświadczenie mocarstw zachodnich, że „każdy atak na Federalną Republikę lub Berlin z jakiegokolwiek strony, będzie potraktowany jako atak na nich samych”. Jest to formuła taka sama, jak w Pakcie Atlantycznym. Z użycia jej wynika, że choć Zachodnie Niemcy nie są uczestnikami Paktu Atlantycznego, ich terytorium uznano przecież za należące do obszaru, broniącego na

mocy tego Paktu przez wszystkich jego członków. Wszystkie wnioski praktyczne natury wojskowej muszą być z tego wyciągnięte wcześniej czy później. Jeśli Zachód zobowiązuje się teraz bronić Zachodnie Niemcy, to musi pomyśleć o siłach zbrojnych na ten cel. Przewidywane zwiększenie okupacyjnych wojsk amerykańskich o dwie dywizje, a brytyjskich o jedną — jest tylko symbolicznym wyrazem gotowości obrony terenu Niemiec, lecz dla wykonania zadania obrony, siły te nie wystarczą. Bronić Niemiec wyłącznie własnymi siłami zachodnie mocarstwa nie będą mogły i nie będą chciały. Można zatem twierdzić, że omawiana deklaracja Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji stworzyła z ich strony milczące zobowiązanie do odbudowy niemieckich sił zbrojnych. O tym, jak i kiedy ma to być zrobione — muszą mocarstwa naradzić się z Zachodnimi Niemcami, którym przywrócono suwerenność.

Poza oporem Francji i początkowym sprzeciwem W. Brytanii, wszystkie pozostałe państwa atlantyckie wypowiedziały się za zbrojeniem Niemiec. Jest to miarą rozpowszechnienia się poglądów, że dzisiejsze zagrożenie ze strony Rosji jest ważniejsze, niż jutrzejsze niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć z uzbrojenia Niemiec.

Wnioski z kampanii koreańskiej

W ogóle Stany Zjednoczone śpieszą z wyciąganiem praktycznych wniosków z koreańskiej kampanii. Kampania ta wykazała wprawdzie ogromną ruchliwość amerykańskiej potęgi militarnej, względnie jej przenośność z jednego punktu globu na drugi. Z drugiej jednak strony okazało się, że nawet duża przewaga techniczna nie wystarcza dla łatwego zwycięstwa nad stosunkowo prymitywnie uzbrojonym, lecz zdeterminowanym przeciwnikiem. Jeżeli się nie ma co najmniej liczebnej równości sił. Odpowiednie nasycenie terenu ludźmi jest niezbędne, by nad terenem naprawdę panować, zwłaszcza wobec możliwości partyzanckich na tyłach.

Dlatego Stany Zjednoczone nie przestaną dążyć do tworzenia kontyngentów wojskowych, niemieckich w Europie i japońskich w Azji. Ponadto, mimo hucznego stosowania nazwy „wojska O. N. Z.”, Stany Zjednoczone po trzech miesiącach wojny walczy na Korei, praktycznie biorąc, same. Chca one temu na przyszłość zapobiec. Stąd się zrodził projekt Achesona, by członkowie O. N. Z. stworzyli u siebie odpowiednie oddziały do dyspozycji O. N. Z., zawsze gotowe do użyciu, gdy zapadnie odpowiednia uchwała. Przewidując zaś, że w przyszłości Rosja nie popełni ponownie błędów bojkotu O. N. Z. i będzie mogła sparaliżować Radę Bezpieczeństwa swoim veto, p. Acheson zaproponował, by nie tylko Rada, lecz całe Zgromadzenie można było zwołać nagle, w ciągu 24 godzin, i działać na podstawie uchwały Zgromadzenia, powziętej zwykłą większo-

ścią głosów, a nie 2/3, jak to obecnie obowiązuje.

Propozycję pierwszą poparła już W. Brytania, do drugiej wszakże ma ona zastrzeżenia. Trudno się jest na razie zorientować, czy są to zastrzeżenia natury zasadniczej, czy też dadzą się one usunąć w razie uzgodnienia amerykańskiej i brytyjskiej polityki, przede wszystkim na terenie Azji. Być może, że samo zagadnienie koreańskie nasuwa dużo wątpliwości poszczególnym członkom O. N. Z. Jeśli by bowiem uchwalono większością głosów, że Korea trzeba zjednoczyć, wówczas wszyscy członkowie O. N. Z. musieliby ofiarować do poparcia tej decyzji swoje siły zbrojne, ryzykując wojnę z Rosją oraz Chinami.

Zamierające pomysły

Gdy mowa o projektach nowych, to warto wspomnieć o projektach starych. Głośna dotychczas sprawa Federacji Europejskiej znikła z pola zainteresowań prasy i publicystyki. Nikt nie przedstawił jasno, co się stało na niedawnej Konferencji Zgromadzenia Europejskiego w Strasburgu, ale jest wiele powodów do sądenia, że projekt utworzenia europejskiej federacji został pogrzebany, głównie dzięki polityce brytyjskiej. O planie Schumana też mówi się dziś bardzo mało. Dochodzą jedynie pogłoski, że opinia niemiecka przesłaja interesować się tym planem. Przed tym dawał on Niemcom sposobność do współpracy z innymi państwami na stopie równości i to było dla Niemiec pociągające. Dzisiaj, w warunkach przywrócenia suwerenności i zakończenia stanu wojny Zachodnie Niemcy uzyskują inne, znacznie szersze możliwości współdziałania z zachodnimi mocarstwami na równym stopie. Więc choć jest dziś przedwczesne grzebać Plan Schumana, który ma z punktu widzenia przewidywanych uczestników duże zalety gospodarcze, to jednak wypada stwierdzić, że w nowej sytuacji utracił on znaczną część swojej wagi politycznej.

Przed bliskimi wyborami do kongresu trudno jest zorientować się, które projekty rządu amerykańskiego są pomyślane na serio, a które są przeznaczone tylko na użytek wyborczy. Europejscy sojusznicy Stanów Zjednoczonych odwołują różne swoje decyzje z oczekiwaniu, komu wybory dadzą zwycięstwo, a Rosja też może przejściowo zlagodzić swe postępowanie, by nie podniecać i tak mocno antysowieckiej amerykańskiej opinii.

Lagodność sowieckiego zachowania się jest wręcz uderzająca. Malik wyraził gotowość złożenia przez Rosję zobowiązania, że nigdy ona nie użyje pierwszej atomowej bomby i dodał, że lud rosyjski niczego tak gorąco nie pragnie, jak utrzymania swobodnych stosunków z resztą świata. Gdy chodzi o lud, to zapewne jest to prawda, lecz gdy chodzi o rząd — to na pewno nie. W prasie zachodniej spotyka się określenia, że postawa rosyjska „wprowadza w błąd”. To ostrożne ujęcie jest na pewno uzasadnione. Wśród ludów wschodnich powiada się, że gdy przeciwnik robi gesty zagrażające, to znaczy, że zamierza się cofnąć, przygotowuje zaś uderzenie, gdy przemawia pokojowo i łagodnie. Pierwsze z prawideł japońskiej walki z dźiu-dzitsu brzmi: uderz nie grożąc. Na Korei Rosji zwyciężycie nie powiodło się, lecz z tego niepowodzenia Kreml może wyciągnąć pożyteczną naukę, jak przygotować uderzenie następnym. Czasy dzisiejsze są podobne do epoki najazdów tatarskich. Najazdy te zaczęły się zwykle na wiosnę, gdy świeża trawa w stepie zapewniała pokarm dla koni. Prawdopodobnie trzeba będzie czekać do nowej wiosny. (S. K.)

Zakończenie przesilenia

Powołany przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej rząd gen. dr. P. Odzierżyńskiego powstał po jeszcze jednej próbie skupienia we władzach naczelnych państwa przedstawicieli wszystkich stronnictw niepodległościowych. Inicjatywa tej próby wyszła od Prezydenta Rzeczypospolitej, który przeprowadził szereg rozmów z przedstawicielami stronnictw, a także dokonał normalnej konsultacji przewidzianej w okresie kryzysu rządowego. W wyniku tych rozmów Prezydent Rzeczypospolitej zwrócił się do prof. Henryka Paszkiewicza, człowieka nauki, partyjnie niez zaangażowanego, z propozycją, by podjął się myśli utworzenia Rządu, opartego o szeroki wachlarz stronnictw.

Prof. H. Paszkiewicz z największą dobrą wolą, cierpliwością niezrównaną i z całym poczuciem odpowiedzialności, przeprowadzał długie i wyczerpujące rozmowy z przedstawicielami stronnictw zarówno tych, które zasiadają w Radzie Narodowej, jak i tych, które utworzyły Radę Polityczną. Ambicją prof. Paszkiewicza było doprowadzenie do powstania rządu koalicyjnego. Należy się prof. Paszkiewiczowi wdzięczność za jego wysiłek a cel, który sobie postawił, na pewno zasługiwał na uznanie. Ubolewać też należy, że prace jego nie dały wyniku.

W toku rozmów, które przeprowadzał, nieraz się już wydawało, że porozumienie jest bliskie. I stało by się ono faktem, gdyby pewne stronnictwa nie usiłowały przy sposobności kryzysu rządowego wywołać kryzys państwowego, dokonać rewizji konstytucji oraz doprowadzić w praktyce do likwidacji stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej jako czynnika nadrzędnego, ponadpartyjnego i którego istnienie oraz działanie nie może być uzależnione od kapryśnych czy zmiennych uchwał tej czy innej partii.

Z przemówienia Prezydenta Rzeczypospolitej, ogłoszonego przy zaprzysiężeniu nowego rządu wynika, jak szczerze było jego dążenie do wytwor-

zenia możliwie trwałego porozumienia między stronnictwami. Nie mógł on jednak dla tego celu poświęcić konstytucji, zasad oraz powagi tego urzędu, który sprawuje. Niestety trudno było dostrzec tę samą gotowość w postępowaniu pewnych ugrupowań: głównie zaś tego ugrupowania socjalistów, któremu przewodzi p. Ciolkosz. Ułtymatycznie stawianie przez niego żądań sprzecznych z Konstytucją i taktyczne zsolidaryzowanie się Stronnictwa Narodowego z tymi żądaniami rozbiło rokowania i skłoniło prof. H. Paszkiewicza do zerwania się misji utworzenia nowego rządu.

Misję tę otrzymał wówczas p. o. premiera po śmierci s. p. Tadeusza Tomaszewskiego gen. dr. R. Odzierżyński. Utworzył on rząd, do którego weszli między innymi zaproszeni przez nowego premiera członkowie stronnictw, gotowych współdziałać w ramach konstytucji. Ministrowie ci nie będąc ściśle delegatami stronnictw, otrzymali od swych ugrupowań zgodę na przyjęcie tek w rządzie.

Wygląd nowego rządu jest zatem nieco inny niż rządu s. p. T. Tomaszewskiego. Ma on silniejsze oparcie w kilku stronnictwach. Każda koncepcja polityczna może być krytykowana i każda ma swoje dobre i słabe strony. Oby z tej koncepcji rządowej, która teraz powstała, wypływał przede wszystkim ten wniosek, że oto dla stronnictw, które chcą współpracować na zasadach demokracji rządowej i w ramach konstytucji, drzwi do pracy w rządzie są otwarte.

Dopóki zrozumienie tej prawdy nie stanie się powszechne — a nie sądzimy by ugrupowania oporne uzyskały jakiegokolwiek korzyści polityczne przez upieranie się przy swych wnioskach przeciwnych konstytucji i godzących w powagę urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej — gabinet gen. dr. R. Odzierżyńskiego spełniać będzie musiał z całym autorytetem wszystkie normalne obowiązki, które spadają na rząd. Tych obowiązków będzie coraz

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII sztylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-; Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiemi Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje wydawnictwo „Orla Białego“ Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. Zmiana adresu 1s. :- W BELGII: miesięcznie frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należności przyjmuje: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy; M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza“, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. :- W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. :- W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Cen-

tral, Caixa Postal Nr. 110. :- W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiemi pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19. :- W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet 3, kwatera, Jungfrugatan 30/II Stockholm. :- W WŁOSZACH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. :- W ARGENTynie kwart. 12 peso, półrocze 24 peso. Prenum. przyjmuje: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. :- W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocze Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. :- W AUSTRALII: prenum. kwart. 15 sh — przyjmuje: „Vistula“ (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumeratę kwart. £0.15A, rocznie £2.17.6A, opłata kwart. za premie £0.7.6A. :- W KANADZIE: kwart. £1.60, półrocze £3. — Prenum. przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. :- W LIBANIE: redakcja biuletynu

„Przelotem“ — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena i egzemplarza „Orla Białego“ — 50 P.L. (piastrow lib.). :- W POLUNDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. :- W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocze \$3. — Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California „Gryf“ — W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, 4917, West 24th Place, CICERO III, tel. Olympic 5489 W. :- OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez lam 1£.—

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego“: 31a. Dean Road, London, N. W. 2. Adres Administracji: „Gryf“ Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. S. W. 11, tel.: BATtersea 0879.